

## Wspomnienia z UB

NSZ

### Kazimierz Poray-Wybranowski "Kret"

#### Rozmowa Kazimierza Poray-Wybranowskiego ("Kret") z Leonardem Zub-Zdanowiczem ("Ząb")

*Tekst jest zapisem nagrania magnetofonowego rozmowy "Kreta" z "Zębem", w której "Kret" opowiada o komunistycznych represjach.*

*Rozmowa przeprowadzona została w Oakville (Connecticut, USA) około 1979 roku.*

*Maszynopis nie ma początku i zakończenia.*

*Wielokropek w zwykłych nawiasach "(...)" oznacza fragmenty nie ujęte w maszynopisie. W nawiasach kwadratowych zamieszczono nieliczne uwagi redakcyjne. Ingerencje w tekst ograniczono do minimum. Praktycznie sprowadziło się to tylko do: podziału na akapity, poprawek w interpunkcji, ujednoczenia pisowni (np. wielkich liter, w oryginale konsekwentnie jest "żyd", "rusek" itp.) oraz poprawienia oczywistych, zwłaszcza maszynowych, błędów. Trzeba mieć na uwadze, że jest to zapis słowa mówionego i jako taki odbiega od tekstów pisanych. Tłustym drukiem wyróżniono pytania zadawane przez Leonarda Zub-Zdanowicza.*



*Wspomnienia publikujemy za zgodą rodziny Kazimierza Poray-Wybranowskiego.*

\* \* \*

(...) do tej celi z oknem. Kiedyś mieliśmy tam taki wypadek, że cela była dosyć ciasna, codziennie inny z nas sprzątał, no i tego dnia, pamiętam, myśmy wszyscy się pod oknem klęcząc modlili, a sprzątał Janek Królik, pseudonim Baca, major z BCh z nałęczowskiego powiatu i w pewnym momencie odmawiamy litanię, otwierają się nagle drzwi i wpada Krzywiński, szef UB, który powiada: *Starszy celi!* Myśmy się naturalnie poderwali, bo był rozkaz, że jak się drzwi otwierają, to trzeba [muszą] wszyscy wstać w postawie zasadniczej frontem do drzwi, no i powiada: *Starszy celi, co to jest [za] terror* - powiada - *ten co się nie modli, to sprząta salę za karę. Ja wam dam terror wy sukinsyny* - powiada - *nie ma żadnych wspólnych modlitw, kto chce się modlić, może się po cichu modlić, ale żadnych klęczeń i modlitwy. Nie ma [nie będzie] terroru.* I do służbowego podoficera z KBW powiada: *Za karę, ci co się modlili, śniadania nie dostaną.* No, myślę sobie, mała kara, krótki żal!

Wyżywienie mieliśmy, proszę was, bardzo kiepskie. Na dzień dostawaliśmy dwieście gramów białego chleba pytłowego, bardzo dobry był ten chleb. Do tego kubek półlitrowy gorzkiej kawy. Na obiad dostawaliśmy trzy czwarte litra, taką chochlę - może trochę więcej jak pół litra, zupy. Jak liczyłem, to chyba przez czterdzieści siedem razy [dni] była kasza. Niesłone to, nie kraszzone, bez kawałka kartofla, normalna jęczmienna kasza taka rozgotowana. Naturalnie o mięsie czy o czymś mowy nie było. To był obiad. A na kolację była kawa sama, gorzka czarna kawa. Ten chleb miał nam na cały dzień starczyć. Naturalnie każdy z nas ten kawałek chleba zjadał momentalnie, bo cóż to było dwieście gramów, chleb to nam się po nocach śnił, głód był

niesamowity, żadnych paczek, żadnych wypisek, tak jak normalnie w więzieniu, nie było.

Po pewnym czasie - ja siedziałem w ogóle w UB trzydzieści miesięcy - więc po pewnym czasie, kto dłużej siedział, to albo puchł z głodu, albo chudł niesamowicie. No, ja schudłem, później po roku czy po dwunastu, trzynastu, czternastu miesiącach byłem tak słaby, że jak szedłem na śledztwo, to ścian się trzymałem. Z celi nie wyszedłem bez kajdan. Jak przychodzili mnie zabierać na śledztwo, to wchodził ten, co po mnie przyszedł do celi, kazał mi ręce do tyłu i obrócić się i kuł mnie z tyłu i dopiero prowadzili mnie na śledztwo, tak że ja z celi nie wyszedłem nigdy bez kajdan. Jedynie, dokąd wychodziło się bez kajdan, bo nie było umywalni w celach, to była taka maleńka umywalka. To tam żeśmy wszyscy [szli] rano, z danej celi po kolei wpuszczano nas do mycia. No, co za mycie było bez mydła, jeden ręcznik na całą celę, no to jak tyle osób, no to właściwie takie przetarcie oczu. Raz w tygodniu, czasami raz na dziesięć dni były kąpiele ciepłe, z tym, że wtenczas dawano po kawałku mydła do kąpieli.

No, ale wszy w UB ja nie miałem. Spotkałem się z wszami dwa razy, raz to przysłali nam chłopca jakiegoś chyba spod Radziejowa czy skądś i ten miał wszy. No to żeśmy z miejsca prosili, żeby go zabrano z celi na pojedynek, bo wszystkim zależało. Brudno, głodno, zimno, jeszcze będą wszy, no to już nie daj Boże. A kiedyś trafił jakiś młody chłopak, który miał w głowie wszy, to żeśmy mu powiedzieli, żeby mu ostrzygli głowę, żeby się wszy pozbył i żeby go tam tą szarą maścią czy czym wysmarowali, i to wszystko. Ale już insektów to się bałem w tym więzieniu bardziej niż w partyzantce, bo tam można było koszulę zmienić, a tu nie, tu jedną miałem, co mi zabrali, i bielizny nie wymieniali nam, sami żeśmy, proszę ciebie, chodzili w tych samych [ubraniach] tygodniami. Jeżeli była możliwość, powiedzmy, w pralni, jak żeśmy się kąpali, czasami się coś uprało. Już później, jak szło się do więzienia, to oni dawali więzienną odzież, ale do czasu rozprawy myśmy w prywatnej bieliznie siedzieli. Więc sobie wyobraźcie, jak taka bielizna wyglądała, to była rozpacz, każdy z nas próbował jakoś wyprać czy coś, w łaźni jak był, wysuszyć.

Jak zima była, tośmy miesiącami nie prali, no bo by była taka wilgoć w celach, że jak siedziało dwunastu ludzi na tak małej powierzchni, to jak się oddychało, to kapiała woda z sufitu. To były piwnice, normalne piwnice jak na ziemniaki, sklepienie takie z cegieł i z tych cegieł skapywała woda z naszych oddechów. Okna nie było, bardzo często w większości cel nie było okna.

Teraz, proszę was, przesłuchania. Przesłuchania, proszę was, odbywały się [w dzień lub w nocy]. Niektórych brano w dzień. Mnie na przykład przeważnie brano nocą, czyli to była dodatkowa represja, w dzień nie wolno było spać, a mnie brano, żebym ja się nie miał kiedy wypaść, chcieli mnie zgnać. No więc normalnie o dziewiątej był capstrzyk, gaszono światło niby na korytarzu, ale w celi cały czas żarówka się świeciła, do której myśmy zasadniczo dojścia nie mieli, bo była wybita dziura. Tu była krata taka, siatka z kraty i tam była żarówka świecąca się i ja mógł jedynie zgasić ten, co chodził po korytarzu, ten z KBW. No i wtenczas, powiedzmy, wszyscyśmy się położyli, a tutaj w jakieś dziesięć, piętnaście minut otwierają się drzwi. - Wy - pokazywał zawsze palcem - *wy wstawajcie na śledztwo*. No i byłeś trochę rozebrany, no bo się rozbieraliśmy, żeby jakoś wyglądać, prawda. Buty wystawialiśmy na korytarz, te buty wcale nie zostawały na noc, musieliśmy je wystawić na korytarz. No i proszę ciebie, jak wziął, no [to] się tam ubrałem, wsadziłem buty, przedtem jeszcze wrzucił mi te buty do celi, wsadziłem te buty, ręce do tyłu, kuli mnie do tyłu i szedłem na śledztwo. Tak samo czasami [?], a wracałem, powiedzmy, nad ranem z takiego śledztwa. Naturalnie już nie mogłem spać, bo nie wolno nam się było kłaść w dzień. Do tego nawet wymagali, że jak oni judasza odsuwają, to myśmy musieli się podrywać. Jak patrzył, co my robimy w celi, musieliśmy wstawać, czy ktoś nie śpi, rozumiesz. Potrafili robić sobie zabawę, że przychodził i tak wzdłuż korytarza szedł i palcami uderzał w te judasze. Judasze się odsuwały, a my - jak wariaci, jak pajace - żeśmy wstawali, siedzieliśmy nie na ławkach, nie na fotelach, tylko na ziemi i tak żeśmy z tej ziemi się podrywali, wstawali, jak któryś nie wstał, to od razu się kończyło biciem naturalnie. Czasami się udało nie poderwać, ale jak powiedzmy on zajrzał, że ktoś się nie poderwał, no to już wtenczas kończyło się katowaniem.

A znowuż jak w dzień mnie brano, jeżeli mnie nie brano w nocy, to mnie potrafili brać przez

dziesięć tygodni. Powiedzmy zawsze na godzinę przedtem, nim obiad dali. Jakem wracał, to wracałem wieczorem już po kolacji i ta zupa moja niby stała w tej misce, więc sobie wyobraźcie tę zimną, zmarzniętą kaszę bez tłuszczu, bez niczego, ja przez dziesięć tygodni jadłem to zimne jedzenie proszę ciebie, no, z głodu to pies muchy je. Ja też nieraz jadłem, ale to straszne było. W domu dzisiaj się mnie pytają dzieci: *Tata, jak ty możesz kaszę lubić?* A ja powiadam: *A jak ja bym kaszy nie lubił, to ja bym więzienia nie przetrzymał.* Całe szczęście, że ja lubiłem kaszę, że ja mimo braków doprawienia i tak dalej, że ja jadłem tę kaszę, że ja ją nawet zimną jadłem, tę papkę. Takiej pies by nie ruszył, gwarantuję ci, nie ruszyłby. A już nie mówię pies amerykański, który lepiej je niż człowiek w Polsce dzisiaj, no ale proszę ciebie, jakoś te wszystkie represje przetrzymałem.

Kiedyś wyszedł taki inżynier Frensko z więzienia, on siedział też dość długo, on siedział chyba z osiem miesięcy za podpalenie. Zarzucali mu podpalenie baraku WSK Świdnik - to jest Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Świdnik. On - inżynier elektryk z Szamotuł. No i siedzieliśmy razem, i powiadam do niego: *Słuchaj Zenek, na pewno w tych dniach wyjdiesz, wpadnij do mojej żony i powiedz jej, że ja tu siedzę, żeby mi przysłała jakieś pięćdziesiąt, sto złotych na wypiskę, bo podobno można papierosy kupić.* U nas jeszcze nikt w celach nie kupował, ale słyszałem, że ktoś mi mówił, że można kupić jak się ma pieniądze, no ale żaden z nas nie miał wpłaconych do UB pieniędzy, a z depozytu, z pieniędzy, które miałeś przy sobie, nie wydawali. No więc powiada: *Dobrze.*

I on był u Krysi w domu. Jak jechał, wstąpił, podałem mu adres, zapamiętał sobie i wstąpił, a on znowu był spuchnięty z głodu. No i mówi, że jedzie z Lublina, że siedział w UB, że ja proszę, żeby mnie przysłać ze sto złotych na wypiskę, bo nie mam co palić. Pyta się Krysia: *Jak tam jest?* - *No* - powiada Zenek - *szalony głód, głód niesamowity.* A ona patrzy, bo on spuchnięty taki, tłusto wygląda, powiada: *Ale tak chyba źle nie jest, bo pan tak dobrze wygląda.* A Zenek - Frensko on się nazywał - powiada: *Proszę pani, niech pani mnie przyciśnie rękę, tu na środku, niech pani tak palcem spróbuje zobaczyć.* Jak wzięła zrobiła, tak nacisnęła, proszę ciebie, [to gdy] on wychodził, to jeszcze mu się ten dołek nie wyrównał. Powiada: *Widzi pani, ja jestem spuchnięty.* A [Krysia] pyta się: *No a Kazio?* - *Kazio* - powiada [Frensko] - *jest znowu chudy niesamowicie, jak idzie to ścian się trzyma.* No taki był głód.

No naturalnie, Krysia się popłakała z tego wszystkiego, próbowała potem do mnie tam przyjechać, ale nie, ten prokurator jej nie dopuścił do mnie. Jak wiecie z jej opowiadania, to jak ją przyjął, to tyłem do niej siedział, patrzył sobie w okno, siedział na biurku, machał nogami podobno. Patrzył w okno [i] powiada: *Wybranowska?* Kryśka powiada: *Tak.* - *Co pani chce, my męża - mamy na niego dowody - skazemy na karę śmierci i wykonamy. Tu nie ma co.* Krysia powiada: *Panie prokuratorze, chciałabym się z mężem zobaczyć, bo przecież to jest ojciec moich dzieci i chciałabym, żeby z nim się porozumieć w pewnych sprawach.* - *Och, dzieci można z każdym mieć, niech się pani urządzi z kim innym, bo my jego i tak wykonamy.* Nazywał się Nawalski, prokurator Nawalski [Nafalski], prokurator wojewódzki. No więc, tak że ja Krysi do zakończenia śledztwa nie widziałem, proszę ciebie.

Raz jeden trafiła do mnie w czasie śledztwa - na zezwolenie z prokuratury generalnej - teściowa, przywiozła mi ubranie. Papieru nam żadnego nie dawali, higienicznego ani toaletowego, nic, nie było ołówków. Bardzo często były rewizje, tak zwane hypisze (hypisz polka - szukanie wszystkiego), kazali nam wychodzić do innych cel i rozbierali nas do naga, szukali po rzeczach wszędzie, czy ktoś nie ma papieru, czy ktoś nie ma, powiedzmy, kawałka ołówka, żeby napisać coś, jakieś grypsy czy coś. No i proszę was, ale człowiek jest przecież do pewnej higieny przyzwyczajony, więc jak zauważyłem, że nie ma żadnych takich rzeczy, które by można w celach higienicznych użyć, to ja, a z początku miałem kamizelkę na sobie, bo miałem ubranie z kamizelką, to po kawałeczku, po takim kwadraciku tę kamizelkę darłem i używałem ją w celach higienicznych. No, kamizelkę zużyłem, potem wydarłem całą podszewkę z marynarki. Jak z marynarki wydarłem podszewkę, to zacząłem najpierw, w spodniach na kolanach jest taka podszewka, to tę podszewkę, a potem drugą, a potem od dołu zacząłem spodnie po kawałku obcinać.

Jak kiedyś przyszła taka inspekcja, nie wiem, podobno z Sądu Najwyższego czy z prokuratury generalnej, to ja miałem spodnie już tylko do połowy uda obydwie nogawki, tak w strzępy, bo to tak kwadracikami się te ... I była baba pomiędzy tymi inspekcjonującymi. Powiada: *A co wy tak w tych spodniach? Jakże to? Nie mieliście porządných spodni na wolności?* Ja powiadam: *Miałem, przyjechałem tu w garniturze, przywieźli mnie, no ale jak nie dają papieru higienicznego - a ja jestem przyzwyczajony jednak do jakich takich warunków higienicznych - jak tu jest nasze mieszkanie, to po ścianie pisał jedynek nie będę, wody zresztą do umycia rąk nie ma w celi, więc - powiadam - jak ja się mam załatwić? Co, psa tu mam, żeby mnie podliział czy jak? -* no bo już człowieka cholera brała. A ona powiada: *Jak to nie dajecie? Nie dostają więźniowie papieru?* Ja powiadam: *Ani papieru, ani ligniny, nic. - Hm, będziecie od jutra dostawać.* To jutro było dopiero, jak do więzienia trafiłem.

No i tak, proszę ciebie, pozwolili z generalnej prokuratury mojej teściowej przywieźć mi ubranie, bo miała być wcześniej nasza rozprawa, lecz ta rozprawa dopiero się odbyła - mnie aresztowali 28 marca 52 roku - a rozprawa odbyła się w końcu października 53 roku, wyrok był 5 listopada, z tym, że mnie nie przewieziono po wyroku do więzienia, tylko nadal siedziałem w UB i zaczęto mnie badać z artykułu siódmego, to było szpiegostwo. Chcieli mnie koniecznie zrobić, że ja zostałem celowo w Polsce, ażeby prowadzić wywiad dla Brygady Świętokrzyskiej i dla AK, dla Anglii.

Chcieli mi koniecznie zrobić drugą sprawę z kodeksu wojskowego, szpiegostwo mi chcieli przyczepić. No to się nie udało, to spełzło na niczym, ale zamiast pójść do więzienia i trafić wreszcie na te jakie takie warunki - bo jednak w więzieniu było lepiej, bo były i widzenia i listy, a myśmy listów byli pozbawieni w UB - to jednak przesiedziałem po rozprawie jeszcze chyba siedem miesięcy w UB.

Śledztwo miałem bardzo ciężkie. Nie daj Bóg drugi raz takie przechodzić. Proszę was, normalna rzecz to było bicie. Takich przesłuchujących miałem dużo - [byli] rozmaici: i Kowalski, i Kozłowski, i Angielski, i Gapski, i Prośniak kapitan - no masę, wszystkich nazwisk nie pamiętam, prawda, nie każdy wpisał swoje nazwisko.

**- Czy byli Rosjanie też?**

- No to jedynie był (mnie nie przesłuchiwali Rosjanie) doradca szefa UB, major Wołkow. Kiedyś byłem przez niego w nocy zawezwany, no i on mnie tam parę słów pytał. Ale to krótko po przywiezieniu mnie. I ja mu właśnie wtenczas poskarżyłem się, że co za traktowanie, że do rękoczynów się dopuszczają. Mówię: *Co wy ode mnie chcecie, przecież jak mnie chcecie odznaczyć, to możecie odznaczenie dać bez zamykania za walkę z Niemcami. No, a tak, to przecież nie możecie mieć do mnie żadnych zastrzeżeń.* On powiada: *No ty durny Polaczok, grunt to czalawiek, a dzieło to mu przyszyjom.* Rozumiesz? No i, proszę ciebie, jak mówiłem mu, że bija, powiada: *O, bić nie nada, my was bić bolsze nie budiom, my was zakonem ujediom.* To znaczy, że oni mnie wykończą prawem, no więc, proszę ciebie, o coś mnie tam potem zapytał, o jakąś współpracę z Niemcami, ja naturalnie, zgodnie z prawdą zaprzeczyłem i on mnie trzask. No to ja do niego mówię: *No major, wy skazali co bić nie nada, a wy sami bijecie. - Ot (...) jego mać -* powiada - *nerwy.* Ja powiadam: *Wy nerwy teraz macie, a ja wojny nie przechodziłem, ja na froncie nie walczyłem? To co, wy możecie mieć nerwy, a ja, dlatego że skutny, to nerwów nie mam mieć, co? Co za traktowanie? - No, no ja was rozszeszył -* przeprasza mnie. Pomyślałem sobie - guzik mi z twojego przepraszam.

I wszyscy tak, proszę ciebie, [mnie] traktowali. Tak że, proszę ciebie, wracałem często pobity po takim przesłuchaniu. Żeby tylko bili ... Potrafił, proszę ciebie, wziąć [cię], jak ręce miałeś z tyłu skute, powiesił cię, wyłamywały się te [ręce], a on cię wziął, a miał taką linkę z hakiem, i założył ci tu, i podciąga, pyta i chwyta cię, podciąga i ci coraz bardziej wyłamuje ręce, bo przecież gdzie jesteś w stanie utrzymać się. No i człowieku, to w pewnych momentach człowiek właściwie by był się do wszystkiego przyznał. Jakby mi powiedzieli, że Lenina zamordowałem, to bym też powiedział.

Albo, proszę ciebie, posadzą cię na bujak. Skute masz ręce, skute masz nogi i [siedzisz] na bujaku, i pyta cię. I w pewnym momencie, jak zaprzeczasz, on ci bierze i leje terpentynę do nosa,

najpierw wodę, potem terpentynę potrafili łać. No, ty sobie wyobrażasz, z takiego czajniczka. Wsadzi ci taki ten, przechylili ten bujak i jesteś głową przy ziemi, masz nos (...) i leje ci, i ty się dusisz przez nos. Terpentyna żre, ja tygodniami krwawiłem z nosa, ja wyszedłem z więzienia w 56 roku na przerwę, to jeszcze mi z nosa krew szła. Ja dzisiaj potrafię wytrzeć nos i nagle mi krew leci, po tej terpentynie.

Albo, proszę ciebie, takie badanie: pyta cię, najwięcej było o współpracę z Niemcami - gdzie? kiedy? co? jak? - albo o mordowanie komunistów. Pyta, w pewnym [sensie] jesteś przykuty, widzisz, że stoi maszyna do prądu taka i bierze ci kabel, i do członka przyłącza, i pyta. Jak w pewnym momencie mówisz - a on kręci, rozumiesz, on trzyma drugi kabel - i jak mówisz, powiada: *A gdzieś się spotkał z Niemcami?* To mówię: *Spotkałem się w walce* - i tak dalej. - *Sukinsynu mów, gdzieś się spotkał na kontaktach z Niemcami, na współpracy?* No to mówię: *Nie współpracowałem*. Jak powiedziałem nie, to on mnie w tym momencie kabel drugi podłącza w usta. Nie wyplujesz, jak jest włączony. Włącza obieg i kręci przez pewien czas, to cię wtedy rzuca, tyrpie cię, no i po pewnym czasie staje, wypluwasz ten kabel, powiada: *No mów, gdzieś?* No to mówię: *Zastrzelcie sukinsyny, przecież nie współpracowałem z Niemcami*. To cię tak, powiedzmy, pół godziny trzymał pod prądem. Ja tygodniami rzygałem krwią po takim przesłuchaniu, rzygałem krwią, nie mówię, żebym się załatwiał krwią, ja rzygałem krwią, [miałem] torsje, miałem popalone wszystko w środku.

Prąd był najstraszniejszy, a siedziałem z jednym takim, to był jehowita, którego w kotle gotowano. Mnie nie, ale jego. On był jakimś biskupem jehowy, porządny chłopak, Ryszek miał na imię. Powiada on, jak wrócił do celi: *Już myślałem, że już nie wytrzymam. Jużem się modlił* - powiada - *już myślałem, że będę męczennikiem, już mi się słabo robiło, już nie mogłem nic wytrzymać, ale przestali mnie podgrzewać*. Powiada: *Do siedemdziesięciu stopni*. Całą skórę miał bąbli, bo to siedemdziesiąt stopni. To najgorętsza herbata, jaką upijesz, to ma siedemdziesiąt stopni. No to sobie wyobraź, jak jego wsadzili w kocioł taki do gotowania kaszy czy czegoś i go tam podgrzewali, proszę ciebie, i kazali mu mówić, jakie on ma kontakty z Ameryką, bo ich wsadzali za to, że albo jehowcy odmawiali pójścia do wojska, albo za kontakty z Ameryką, za szpiegostwo. No i podobno straszne to jest.

Takie były, powiedzmy, przesłuchania, to były represje. Na przykład nam, niby w śledztwie, przysługiwał spacer, to na spacer budzili nas w nocy, z tym że spacer odbywał się po tym podwórku wewnątrz UB. Bo tam na Szopena pod siódmym, gdzie ja siedziałem, to było takie małe [podwórko] między dwoma [budynkami], bo był frontowy budynek i tylny, to tam były takie te, no naturalnie siedziało tam ich z dwóch czy trzech z karabinami maszynowymi w oknach, z pepeszami i myśmy [wychodzili]. Cela wychodziła na spacer, z tym że ja, Królik i jeszcze tam ktoś szliśmy na spacer skuci naturalnie do tyłu. I tak w kółko piętnaście minut żeśmy pochodzili i do celi. Cóż, każdy szedł chętnie, bo chciał złapać trochę tego powietrza, ale cię obudzili w nocy, to też takie dodatkowe męczarnie, a dlatego w nocy, że, powiedzmy, z tych innych kamienic, z innych bloków z innych ulic, z Krótkiej [?] i tak dalej, to tam nasze podwórce było widać i przez to oni nas w nocy prowadzili na ten spacer. Ale ci, których się obawiali, to ci szli skuci jak Królik, ten z BCh, ja chodziłem skuty, Znicz [Leon Cybulski] chodził skuty, jak mi opowiadał, i inni.

No, ja w maju dowiedziałem się, że wydał mnie Knoll [Stanisław Skowroński]. Knoll mieszkał w Poznaniu pod fałszywym nazwiskiem. On nazywał się Skowroński Stanisław, [to] prawdziwe nazwisko, a mieszkał jako Ledóchowski. On pracował w centrali tekstylnej. On się ożenił, jak wiecie, z taką Maryską czy Zośką z Kraśnickiego, z córką gospodarza.

- **A jak on wpadł?**

- Otóż on wpadł w ten sposób, że jego żona ... On ją zabrał jako pannę i ożenił się już w Poznaniu z nią i tam ona chodziła do gimnazjum, skończyła gimnazjum i zaczęła studiować, czyli Staszek ją kształcił, a on pracował w centrali tekstylnej. Ja go spotkałem w Poznaniu ze dwa razy, z tym że postanowiliśmy, żeby się nie spotykać, bo jeden czy drugi może być, no, pod obserwacją. Myśmy się spotkali na ulicy, więc on nie wiedział, gdzie ja mieszkam, a ja nie dowiadywałem się, gdzie on mieszka. No i jego żona, ta Maryska, pojechała w Lubelskie do Kraśnika na Boże Narodzenie w 1951/52. I żeby była pojechała sama, to by było wszystko dobrze, ale ona wzięła

córkę ze sobą. Oni mieli dziecko, córkę.

No i jak tam przyjechała na wieś, to koleżanki: *A Maryśka, Maryśka, skądę się tu wzięła - co i jak. No, ona powiada: A przyjechałam. Miała jakąś przyjaciółkę, ta pyta: A czyje to dziecko, twoje? - A moje. - To wyszłaś za mąż? - A wyszłam. - A za kogo? - A to tam za jednego wyszłam. - A co, mów Maryśka, ja nikomu nie powiem, mnie nie powiesz? Naturalnie ta głupia Maryśka powiedziała. - A wyszłam za tego, z 24. Pułku, podoficera, wachmistrza Knolla. - A tak, za tego? - A no tak.*

Knolla ona знаła z partyzantki. Te koleżanki także, bo tam on przyjeżdżał do nich. Proszę ciebie, która ją sypnęła, to nie wiadomo. W każdym razie, jak ta wracała do Poznania, to już za nią UB jechało. Ona wracała jako Ledóchowska. Ona wchodzi do mieszkania, a tu za nią po schodach już weszli, ona weszła do mieszkania, ci patrzą, za dwie minuty zadzwonili i Knolla wygarnęli. Tak to Knoll wpadł. No i jego tam pytali od razu: *O kim jeszcze wiesz? Oni wiedzieli, że on był szefem w oddziale.*

**- Ale gdzie [wiedzieli], w Lublinie?**

- W Lublinie, przywieźli go do Lublina. On był w grudniu aresztowany przed Nowym Rokiem 51-go. Jego pytali, on nie mówił z początku, ale jak mu w kuper trochę mocniej dali, to powiedział: *A w Poznaniu to jest jeszcze Wybranowski. - Co za Wybranowski? - A porucznik Kret.* No i mnie już na to aresztowali. W maju - w marcu mnie aresztowali - ale w maju się dowiedziałem, że to on mnie wsypał.

**- W jaki sposób?**

- Siedziałem z kimś, kogo przerwali do mojej celi, kto z nim siedział. I podobno, jak mnie przywieźli, to wtenczas Knolla mocno zbili, dlatego on im dopiero po trzech miesiącach powiedział, a nie od razu. I tamten właśnie ktoś, kto z nim siedział, trafił później do mojej celi i to mi powiedział. Tak, że to wiedziałem, że Knoll mnie wydał. Zresztą nikt więcej nie wiedział o moim mieszkaniu z tych [więzionych], że ja jestem w Poznaniu.

Potem kiedyś w maju siedziałem na śledztwie i tak siedziałem, że podwórce odbijało się w oknie. Siedziałem skuty, widziałem jak po tym cieniu - w odbiciu w oknie, jak w lustrze - ktoś dołem przechodzi. I w pewnym momencie patrę: prowadzą Zagłobę [Ryszard Ławruszczuk]. Jego od razu poznałem, charakterystyczna twarz, sylwetka. Patrę: ręce też do tyłu skute. Aha, myślę sobie, Zagłobę mają. No i nic nie dałem poznać po sobie, żeby ten śledczy, który mnie bada, nie zauważył, że ja, powiedzmy, widzę.

No i tak siedzę i po piętnastu minutach prowadzą Znicza Cybulskiego, też skuty do tyłu. Myślę sobie, aha, bo tak to mi sugerowali, że tamci są na wolności, [i ty] to sam będziesz siedział i to, i tamto. No ja wiedziałem, że Knoll siedzi, ale nie wiedziałem, że Znicz i Zagłoba siedzą. Tych zauważyłem i poznałem. Ja, proszę ciebie, jak przechodził Znicz, jak zauważyłem Znicza - a ten [śledczy] mi właśnie przed pół godziną mówił, że tamte skurczybyki na wolności, i o Zagłobie i o Zniczu - to żem już nie wytrzymał i żem się trochę uśmiechnął. I on wtenczas się zorientował, że ja mogę w oknie coś zobaczyć, i spojrzał na podwórce, i zobaczył, że Znicza prowadzą, i że ja się uśmiechnąłem. No i powiada do mnie - to Kowalski mnie wtenczas przesłuchiwał - powiada: *Co choleroś zauważył? Ja powiadam: Co? - No powiedz, kogo prowadzili, poznałeś? Ja powiadam: Przecież ja przez okno nie wyglądam. Przyszedł na moje miejsce, tak spojrzał, czekał chwilę, tam ktoś przechodził i powiada: No, co będziesz mi tu pieprzył, żeś nie poznał - naturalnie ordynarnie powiedział - no co, poznałeś go? - Poznałem. - Kto to był? - A Warga, ten plutonowy. - Co ty pieprzysz - powiada.*

A ja powiedziałem, że poznałem tego, który konwojował Znicza, tego plutonowego z krzywą wargą. Taki był, co to na napady chodził i go AK kiedyś złapało na napadzie, i go od razu, tak jak był rozkaz na bandytę, wykonać [zastrzelić] chcieli. Strzelili do niego i go źle trafili, i mu głowę przestrelili, i on zdążył uciec, i z takim krzywym pyskiem też chodził. Myśmy na niego Warga mówili, na tego plutonowego. Okazało się, że on potem też jeszcze z UB chodził na napady i go w końcu zamknęli. No, czym skorupka za młodu nasiąknęła ... No, już wiedziałem, że siedzimy wszyscy wtenczas.

**- Ale Knolla nie widziałeś?**

- Nie widziałem, ale wiedziałem, że Knoll mnie wydał, prawda, to też było (...)

- **Ale kiedy z nim rozmawiałeś?**

- A z Knollem później rozmawiałem. Z Knollem rozmawiałem już po tym, jak nas wywieźli z tego Szopena. Tam pobudowali przy cmentarzu nowe więzienie na Narutowicza i tam nas przewieźli w 53 roku, z 52 na 53. Przewieźli nas tam i ja siedziałem jakieś dwie cele od Knolla. Od strony wewnętrznej podwórza tam wartownik od czasu do czasu chodził, ale rzadko, i wiedziałem, że Knoll siedzi sam o dwie cele ode mnie. Ja siedziałem w trójkę, potem była pusta cela, a potem był Knoll sam. I z Knollem rozmawiałem, naturalnie w nocy. I powiedziałam do niego: *Staszek, czego ty ode mnie chcesz? Dlaczego ty mnie obciążasz? Bo mnie potem bito o to. - Co masz do mnie? A Knoll do mnie powiada: A pamiętasz, jak ciebie w lesie kiedyś prosiłem, żebyś mnie podał do nominacji na oficera, toś mi tego nie zrobił. I Znicz dostał nominację, i Lampart [Jan Wódcz] został nominowany, a mnie nie można było nominować, co? Ja powiedziałam: Staszek, ja ci powiedziałem wtenczas jeszcze, idź na akcję. Ty żeś jeszcze nigdzie na akcję nie chodził. Bo za to [do tego], że się koniom siano czy obrok daje, to nie jest potrzebny oficer, to wystarczy podoficer.*

No i on o to do mnie miał pretensje, że ja mu odmówiłem wysunięcia jego wniosku na oficera. No i on się na mnie w ten sposób mścił, on zeznał na przykład nie tylko, że ja strzelałem do Ruskich, ale zeznał na przykład, że jak kiedyś jacyś dwaj Rosjanie przyszli do nas do oddziału i ja poszedłem z nimi kawałek w las, i po chwili usłyszał dwa strzały, i wróciłem sam. I pyta się: *Co, zabiłeś tych dwóch Ruskich? - A tak. A co? Szkoda ci ich? Będzie dwóch Ruskich mniej.* I to [tak] on na mnie zeznał do protokołu. Teraz sobie wyobraźcie, że za takiego każdego Ruska ja bym dostał karę śmierci, Bóg mnie strzegł, że go tam wykończyli w tym UB, że on już nie zeznawał przeciwko mnie. Jak by mi do oczu tak powiedział, to przecież oni by mnie wykonali, tak jak ten Nachalski [Nafalski] mówił do Krysi. Ja mu mówiłem: *Staszek, to ty się zastanów, co ty robisz? - wtenczas jak w nocy rozmawiałem - Przecież ja ciebie też bym, jak bym chciał fałszywie na ciebie mówić, też bym mógł, ale nie na tym rzecz polega. Ja słowem nikogo nie obciążam, dlaczego ty po świńsku postępujesz?*

On na Józka [Józef Poray-Wybranowski "Świder"] powiedział, że on tam gdzieś w Kieleckiem dwóch Rusków zabił. Mnie tak tłukli za Józka: *Ty sukinsynu, nie chcesz powiedzieć, bo to twój brat.* Ja powiedziałam w końcu: *Śluchajcie, przecież ja tam nie byłem z nim. Jak on przyszedł do oddziału, ja już byłem dawno ranny, prawda, ja potem w oddziale nie byłem. W Borowie to ja byłem na wozie przez pewien czas po pacyfikacji, to go raz widziałem, jak był gdzieś tam, przechodziliśmy w Kieleckiem przez szosę i zaskoczyli nas Niemcy, i on tam walczył, dowodził elkaemem, i wtenczas został ranny - powiedziałam - no to wybaczenie, skąd ja mogę wiedzieć?*

- **A w śledztwie wiadano, kiedy zostałeś ranny i jak?**

- W śledztwie pytano mnie. Ja podałem, że pod Kamienną Górą zostałem ranny dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego października. To była prawda ta data, którą miałem, no taka realna data. Poza tym miałem takie konfrontacje, jak [np.] konfrontację miałem z Zagłobą. W tej konfrontacji chodziło na przykład o Zęba, o ustalenie, kto to był Ząb. Wyglądało to w ten sposób ... Wtenczas siedziałem jeszcze na Szopena i do sąsiedniej celi, po jakiejś jednej z licznych przerzutek, trafił Zagłoba. Ja słyszałem jego głos, on taki tubalny baryton ma, słyszałem jego głos, więc zacząłem delikatnie pukać w ścianę i morsem nadawać, że chcę rozmawiać z Zagłobą. Pytam go się: *Ryszard, to ty? - Ja. - Znasz morsa? - Slabo - odpowiada. - No - ja powiedziałam - będę wolno nadawał, uważaj.* On się do wszystkiego z początku przyznawał, co oni nie chcieli. Oni mu powiedzieli, że to nie chodzi o to, żeby mu jakąś sprawę zrobić, tylko im potrzeba do historii te rzeczy. Ja mu wtenczas wytłumaczyłem: *Śluchaj, za każdy jeden zarzut, jaki tobie zrobią, a wstawią ci w akt oskarżenia, dostaniesz karę śmierci. Bo ciebie będą sądzić z "sierpniówki", czyli za współpracę z Niemcami, bo nie mają innych w ogóle przeciwko nam artykułów, bo zasadniczo lex retro non agit, prawda, czyli w ogóle nas za wsteczne rzeczy nie powinni sądzić.*

Jeżeli, proszę ciebie - a oni ustanowili w sierpniu w 44 roku ustawę tzw. dekret sierpniowy,

ze ten, kto pomagał Niemcom czy w taki, czy inny sposób z nimi współpracował - to jeżeli współpracował, to podlega karze śmierci. Była obligatoryjna kara śmierci. Albo winien - to kara śmierci, nie winien - to na wolność. Tam pod tym był artykuł siódmy, to było nadzwyczajne złagodzenie przy działaniu z rozkazu. No ja jemu wytłumaczyłem: *Nie bądź głupi, tylko się wycofuj z tego coś powiedział, bo za każde głupstwo, coś im niby do historii zeznał, dostaniesz karę śmierci.* On się przyznał, że był pod Borowem i nawet powiedział, że strzelał. No tak, że raz czy dwa razy, nie pamiętał dokładnie.

- **On strzelał kuropatwy przecież.**

- To ty wiesz i ja wiem, ale oni nie wiedzieli tego.

- **A on się przyznał?**

- I on się przyznał, dopiero potem odwołał to wszystko, po rozmowie ze mną przez tę ścianę, i on zaczął odwoływać. Właśnie o Borów i o Zęba chodziło. Pewnego razu Prośniak jego przesłuchiwał i on coś zaprzeczał, że on nie strzelał. Prośniak to był taki specjalista od bicia po nerkach, no i go zaczął tłuc. No on [Zagłoba] powiada: *Niech Kret potwierdzi jak było, czy ja strzelałem.* No i mnie pytali. To powiada Prośniak: *Kret twierdzi, że strzelałeś.* - *To niech mi to w oczy powie, bo ja nie strzelałem.* - *Ale tyś się przyznał, żeś strzelał.* - *Co, biliście mnie* - powiada - *tom się przyznał, ale to nieprawda była.* I on we wszystkim zaczął się wycofywać. Ale to jest tak, jak komuś szyszkę wsadysz czubkiem naprzód, powiedzmy, to ją potem wyjmij cholera! Albo jeża! I on zaczął te jeże, że tak powiem, wyciągać wtenczas, no i była konfrontacja.

A jeszcze przedtem, nim ta konfrontacja była, to ci powiem, jak ustaliliśmy z nim, kto ty jesteś. Otóż jego też tłukli tak jak i mnie, kto to jest Ząb. No więc pewnego dnia Zagłoba wszystko gadał z początku, więc twierdzili: *Ty wszystko wiesz i mów, kto to jest Ząb.* To on wziął i tak powiada: *To jest hrabia.* - *A jaki hrabia?* - *Hrabia Łoś.* - *A jak miał na imię?* - *Tego nie wiem, jak miał na imię* - powiada - *mówiliśmy do niego Loniu, czy Leonard* - powiada - *ale czy to jego imię, czy nie jego imię, bo to może być i z Leopolda, i z Leonarda, i jeszcze z innych skrótów, ale wiem, że to jest na pewno hrabia Łoś, bo raz słyszałem jak to on chyba z Kretem czy z kimś rozmawiał i mówił, że jest Łoś.*

No to mnie zaczęli o ciebie wypytywać. Naturalnie tłukli, tłukli. Ja już po umówieniu się z Zagłobą, że on powiedział, że ty jesteś hrabia Łoś, to ja też - myślę sobie. Kowalski mnie przesłuchuje, powiada: *Powiedz kto to jest ten Ząb, czego go ukrywasz?* Powiadam: *Jakbyście dali zapalić, to bym wam powiedział.* No to częstuje mnie papierosem, ja powiadam: *No tak jednego papierosa za takiego Zęba, to przynajmniej paczkę.* No on powiada: *Och, widzisz go, paczkę papierosów by chciał, och, taki bandyta!* A ja powiadam: *To nie powiem.* - *No* - powiada - *dostaniesz, tylko powiedz.* A ja na to: *Nie, tu w kieszeni u mnie jak będzie, to wtenczas powiem, wy też możecie mi zabrać, ale chyba na tyle świniowaty pan nie będziesz, żeby mi z kieszeni jeszcze papierosy odbierać.* - *No* - powiada - *to poczekaj.* Poszedł po te papierosy, przyniósł mi paczkę sportów, włożył do kieszeni. No naturalnie jeszcze mnie przedtem poczęstował. Zapaliłem, myślę sobie, no teraz Zęba trzeba sprzedać.

- *To jest hrabia.* - *No hrabia, ale jaki hrabia?* - *Zaraz panie, czekaj pan, bo mi się cholera coś pokielbaśiło, czekaj pan, jak on się nazywał?* - *Och, ty sukinsynu nie powiesz?* - *Powiem, niech no tylko sobie przypomnę* - powiadam - *no bo ja tych hrabiów tylu znałem.* - *No to jak jest?* - *Aha, już wiem, Łoś.* Naturalnie on wszystko protokołował, no i powiada: *Na pewno?* - *Pod wichrem.* - *A jak się jego majątek nazywał?* - *Wiesz pan, tego to ja panu nie powiem, przecież ja jego [nie] znałem [wcześniej], w partyzantce go poznałem.* - *A dużoś Łosi znał?* Ja powiadam: *O, dużo.* - *A gdzie on miał swój majątek?* Ja powiadam: *Chyba w Kampinosie.* - *Skąd pochodził?* - *Chyba z Kampinosu* - powiadam - *z tych Łosi kampinoskich.* Myślę sobie - *tam były tylko łosie takie, które się strzelało.* No, ale nic. Pyta się: *Ale jakich Łosi znałeś?* Ja powiadam: *Zygmunta Łosia znałem, hrabię, hrabinę Zofię Łoś znałem.* - *A gdzie mieli majątek?* Ja powiadam: *Ci ostatni to w Hiszpanii.* No bo rzeczywiście mieli majątek w Hiszpanii, do którego był nawet przywiązany tytuł hrabiowski, a Zygmunt Łoś to był mój kolega ze studiów i z podchorążówki, więc mogłem mówić. Biedny zginął w trzydziestym dziewiątym roku, tym bardziej mogłem mówić. No, dostałem paczkę papierosów, skończył ze mną śledztwo i na drugi czy trzeci dzień



byłem wezwany na tę konfrontację z Zagłobą.

**- Jak Zagłoba się nazywał?**

- Ławruszczuk Ryszard. On z Płocka, jego dziad to był powstaniec 63 roku, miał swój oddział, a jego ojciec był nadleśniczym, i on też jako leśniczy pracował. Gdzie, to nie wiem, ale on z Płocka pochodzi. Siostra jego jedna była za Ciesielskim na Pomorzu. On miał dwie siostry i brata. Brata znałeś, prawda, Zbyszka, bardzo dzielnego, który zginął zabity w Gościeradowie przez tego policjanta Dyboskiego. No, ale prowadzą mnie na tę konfrontację. Ja się nie spodziewałem konfrontacji - przyszedłem na śledztwo do Prośniaka kapitana, to był jeden z zastępców naczelnika śledczego - i po chwili wprowadzają Zagłobę. Tak spojrzałem, no kiwnąłem do niego. On powiada: *No, poznajecie się panowie?* Ja powiadam: *Tak.* - *A [ty], Zagłoba, poznajesz?* - *Poznaję.* - *Kto to jest?* - *Porucznik Kret.* A ja powiadam: *Czy można się przywitać?* - *Można.* Zagłoba był do przodu skuty, ja do tyłu. Powiadam: *No Zagłoba, nie mam ci jak ręki podać, to chociaż* - powiadam - *ty mnie uściśnij rękę, bo ja mam do tyłu skutą.* No to Prośniak powiada: *Poczekajcie.* Zadzwoił dzwonek, wpadł ten, co to nas przyprowadzał, kazał mnie [Prośniak] przekuć do przodu, no i wtenczas taki uprzejmy, przekuł mnie do przodu, i wtenczas żeśmy sobie rękę podali.

No i dopiero pytania, naturalnie o Borów: że strzelał. Tutaj zeznał Zagłoba, że strzelał pod Borowem. Ja powiadam: *Zagłoba? Do kogo on strzelał, kiedy?* - *No 9 sierpnia.* Jak była [akcja], powiedzmy, jakeśmy rozbroili ten oddział. Powiadam: *Nie, ja nie widziałem, jak akcja była, to wszystko wiem, ale żeby Zagłoba strzelał, to nie widziałem.* Była egzekucja jedna na środku, prawda, tych kilku czy kilkunastu, co leżeli na ziemi, to widziałem, że strzelał pluton egzekucyjny, ale (...) - *A kto należał do tego plutonu?* - *Tam chyba był Oleś Znicz, Zan, potem był Ryszard i tam jeszcze byli jacyś [wyraz nieczytelny, Bura?], ale wszystkich nie pamiętam.* - *A co ty sukinsynu mówisz, za wszystkich, co nie żyją* - ten krzyknął na mnie. Ja powiadam: *A co ja jestem winien, że poginęli, wtenczas oni wykonywali tę egzekucję, ale że oni dzisiaj nie żyją, to nie jest moja ta [wina].* No i Zagłoba - powiadam - *ja nie widziałem, żeby Zagłoba w ogóle wyjął pistolet.* Był tam w tym namiocie u Słowika, tam żeśmy ich rozbroili i Zagłoba wyszedł, i wtenczas wycofał się, i - *o ile ja pamiętam - poszedł do obozu odpocząć, ale żeby strzelał, to (...)* - *Strzelaliście* - pyta się Zagłoby - *przecież żeście mówili?* - *Nie [strzelałem]. No przecież mówiłem, że mnie bito i dlatego się przyznałem.*

A potem jeszcze mnie Prośniak pyta: *No dobrze, ale teraz powiedzcie Wybranowski, kto to jest Ząb?* Ja powiadam: *Ząb, ja zeznałem w protokole, kto to jest.* On powiada, do Zagłoby się zwracając: *Zagłoba, powiedzcie, jak nazywa się Ząb?* On powiada: *Nazywa się hrabia Łoś, zresztą Kret wie, że się nazywa hrabia Łoś.* A ja powiadam: *To też ja, panie kapitanie, przecież wczoraj czy przedwczoraj zeznałem w protokole.* - *A dlaczegoście tak późno zeznali?* - *No, panie kapitanie, nie spieszyło mi się zeznawać. Zresztą wszystko zależy od metod śledztwa, jak mnie biją, to nic się ode mnie nie dowiedzą. Ze mną tylko można po dobroci i grzecznie, to jeszcze możecie się coś dowiedzieć, ale biciem, męceniem, to się nic ode mnie nie dowiedziecie, chamskie metody nie dla mnie.*

Muszę powiedzieć, że jakem mu wtenczas powiedział, że nic ze mnie nie wybiją, to się troszeczkę w stosunku do mnie delikatniej obchodzono. Te wszystkie męczenia, prądy itd., to wszystko była faza początkowa. Oni chcieli ze mnie [wydobyć zeznania]. Myśleli, że tymi metodami wybiją ze mnie - czy nazwiska, czy jakieś akcje - coś tam i to im chybiło. Ode mnie się nie dowiedzieli [ani] jednego nazwiska. No, dowiedzieli się twoje, ale niestety to im się jak psu na budę zdało. Ja przecież znałem i Biskupa [Włodzimierz Biskupski] po nazwisku i imieniu, znałem adres jego, znałem Przemka Rossa, Myśliwca i innych.

**- A czy o nich pytali?**

- A pytali. O Rossa tylko mnie raz pytano, ale o Biskupa to mnie bito, za to, że on tam gdzieś tego Błyskawicę [Feliks Kozyra z AL] czy z Cichego [Wacław Piotrowski] oddziałem Błyskawicę, Sokół [Jan Gruchalski z PPR (?)] ten (...)

**- A Błyskawica był zlikwidowany przez Cichego.**

- Tak, a był przy tym właśnie Biskup i o to mnie się pytano. No i mnie tak bito o Biskupa. Ja

Włodka znałem, on nie żyje, umarł w zeszłym roku na jesieni w Warszawie na atak serca. Ten, co z Zosią żonaty.

- **Myśmy go w Szkocji spotkali.**

- No, ale on wrócił do kraju jeszcze przedtem, nim ja siadłem.

- **A jego też posadzili?**

- Nie posadzili, nikogo nie posadzili. Nikt nie siedział, kogo ja znałem. Ja nikogo nie wydałem, jednego nazwiska nie powiedziałem z tych ludzi, a przecież znałem.

- **I o Stepa [Henryk Figura, Figuro-Podhorski] pytali?**

- O, i o Stepa pytali, no jasne, przecież ja byłem w oddziale Stepa. No, z tym że mnie chcieli wrobić. Ja się nie przyznałem do tego, że byłem zastępcą Stepa. Mówiłem, że zastępcą był Lampart [Jan Wódz]. To mi powiadają: *Przecież wyście byli oficerem, a on dopiero został nominowany.* - *Tak, ale czy żeście nie słyszeli nigdy, żeby, powiedzmy, dowodził kapral oddziałem czy plutonowy, który oddział stworzył, a u niego w oddziale byli oficerowie.* - *A gdzie tak było?* - Ja powiadam: *No to weźcie w takim razie kawalerię zawichojską. Dowodził plutonowy Tarzan [Tomasz Wójcik], z wojska plutonowy, ujeżdżacz z kawalerii czy nawet kapral, ale zdaje się, że on na wojnie dostał awans - Tomek, nazwisko Wójcik. Przecież ja go jeszcze pamiętam jako ujeżdżacza w Grudziądzu. No, a u niego był porucznik Maciejewski z (...)*

- **A ten Maciejewski też się dostał do więzienia?**

- Nie, nie słyszałem. *Tak, że - powiadam - takich wypadków było dużo i zastępcą był Lampart.* Tak samo się nie przyznałem, że dostałem awans ze starszeństwem z czerwca 43 r., do tego też się nie przyznałem, bo (...), *a to musieliście się naturalnie zasłużyć. Za co? Co? Jak?* itd.

- **A o Toma [ "Hubert Jura", "Herbert Jung", "Augustyniak", "Jerzy Tom", "Tomasz Kamiński" ] nie pytali?**

- Pytali, ale ja mówiłem, że Tom był gdzieś z Opatowskiego, z Opoczyńskiego raczej, i ja z nim się tylko raz widziałem, i więcej kontaktów nie miałem.

No, pytali o te wszystkie akcje kolejno, jakeśmy je robili. Naturalnie nie o akcje przeciwko Niemcom, tylko jeżeli gdzieś, powiedzmy, o tych własowców, co od Ojca Jana [Franciszek Przysiężniak] zostali wzięci. Cóż mnie oni sukinsyny za tych własowców natłukli, a wydał - powiedział o tych własowcach - Knoll. To samo Knoll powiedział ...

Pamiętasz był taki Żyd, co żandarmeria puściła tych dwunastu Żydów w Kraśnickiem, a żeby rozpracowali podziemie, i w Janiszowie żeśmy takiego Żyda jednego złapali, pamiętasz? Nie pamiętasz, no złapaliśmy w Janiszowie, zresztą ja wtenczas dowodziłem obstawą, on na strychu się gdzieś schował czy gdzieś. Jednego takiego złapał komendant placówki z AL z Ludmiłówki, jak już leciał do Rachowa do tego, jak on się nazywał, co w Rachowie był - ten Łazarczuk, taki esesman czy gestapowiec nawet, w Annopolu, w Rachowie. To on do niego leciał z wykazem i go na łące [komendant AL] zastrzelił.

- **A czy była mowa kiedykolwiek o Grzegorz pseudonim Korczyński, późniejszym generale? On tam zlikwidował grupę żydowską w Kraśnickiem.**

- A on siedział za to, no ja zeznawałem, ja to mówiłem. To mi mówili, że (...) bo nam zarzucali, prawda, ale to wiesz oni na nas (...) *ty sukinsynu.*

- **Dlaczego nie lubisz Żydów, kiedy jako Poznaniak nie miałeś z nimi do czynienia?**

- Nie miałem, prawda, że nie miałem, ale co zrobić - mało mnie Żydzi w trzydziestym dziewiątym roku nie zabili.

- **No powiedz, jak to się stało?**

- Proszę ciebie, po ucieczce, jakeśmy uciekli z niewoli rosyjskiej, jak nas prowadzili do niewoli, padał śnieg. Były to chyba pierwsze dni października, koniec września czy początek października, śnieżyca duża była. Nas skoncentrowali gdzieś tu koło Hrubieszowa, a nas rozbroili koło Czarkowca [Czartowca?] i po pewnym czasie Sowietci nas prowadzili na punkt zborny, twierdząc, że będą nas puszcząć. Stamtąd uciekłem w czasie prowadzenia. Uciekł razem ze mną plutonowy z mojego plutonu - plutonowy Kaczmarek - i kapral Wachowski z mojego pułku, oni byli u mnie w plutonie (mój ordynans był przedtem ranny). Byliśmy bez broni, po drodze spotkaliśmy policjantów, dwóch policjantów przedwojennych, którzy szli na wschód. Od nich

dostaliśmy broń, bo oni musieli [?] broń, tam byliby im Sowieci zabrali. Tak, że mieliśmy już dwa pistolety i cztery granaty. Mieliśmy pistolety - jednego nagana i jeden [to] była siódemka FN, i cztery granaty obronne. Ja miałem siódemkę FN-a, a kapral Wachowski miał nagan, a plutonowy Kaczmarek miał granaty. Pacholski miał, zdaje się, też jeden granat.

No i myśmy szli przeważnie lasami. Po drodze gdzieś kupiłem liście tytoniowe i wiesz, jak te polskie maski gazowe były już nie potrzebne, świetnie nadawały się do trzymania tytoniu, jak sama nazwa wskazuje. Kupiłem, pamiętam za dwa złote, tych liści tytoniowych pełną torbę i tam trzymałem ten pistolet.

- **A jakie to było województwo?**

- Województwo? To lubelskie! Szliśmy w kierunku na Lublin, szliśmy jeszcze w mundurach. Chodziło nam o to, ażeby się przebrać potem już w ubrania cywilne, ale nigdzie nie mogliśmy trafić na kogoś, kto by nas przebrał, a po drodze były wioski ukraińskie, które trzeba było omijać, bo w Hrubieszowskim to było dużo Ukraińców. No i doszliśmy tak nocami aż w okolice Rejowca. To już było bliżej Lublina i trzeba nam było przez Rejowiec przejść. I normalnie szliśmy, z tym, że ja byłem w polówce z orzelkiem, no tak jak umundurowany byłem, to był początek października.

Przechodzimy w trójkę przez ten Rejowiec i do mnie podchodzi taki Żyd, z opaską czerwoną na rękę, z karabinem, rudzielec taki jak diabli. W ogóle się spotykało dużo Żydów z czerwonymi opaskami na rękę. Oni zaraz stworzyli swoją milicję, czort ich wie, prosowiecką. Taki rudy Żyd do mnie podchodzi, z tą opaską czerwoną na rękawie, i powiada: *No, ty zdejm te gąsie, wskazując na orzelka*. Ja powiadam: *Co?* Nie zrozumiałem w pierwszej chwili, no bo to mnie zaskoczyło. I dopiero, jak dokładnie powiedział, że mu chodzi o orzelka, jak odwinę rękaw - no nie wytrzymałem - jak go palnę w łeb, to wywinął kozła, karabin wypadł mu z ręki, no i zrobił się szalony szum, a to było niestety na rynku. On krzyknął: *Gewalt!* To się tych Żydów z karabinami chyba z piętnastu zleciało.

No i oni mnie złapali, że to ja go uderzyłem i mnie pod ścianę - tam ratusz jest jedną stroną goły bez okien - i pod tę ścianę mnie podprowadzili, że mnie rozstrzelają na samosąd. No, myślę sobie, ich było z piętnastu. Patrząc, że te chłopaki, co ze mną byli: kapral Wachowski [w tekście brak konsekwencji, podawane jest na przemian nazwisko Wachowski lub Bachowski] i plutonowy Kaczmarek pokazują do mnie, że mam iść, ale oni ich nie ruszają. No więc idę pod tę ścianę, tam mnie stawiają, ale przrzucam tę maskę do przodu, otwieram, miałem tam bibułki, kręcę niby papierosa, ale wzięłem jednocześnie - wyciągnąłem pod wierzch - pistolet, który miałem, bo śmieszne przecież, żeby mnie Żyd miał zastrzelić, to już by było wszystko! Bachowski do mnie pokazuje w ten sposób: pal. I tak pokazuje, pal, żebym ja trzymał palec na spuście. No i widzę, że Bachowski też wziął, też miał od maski taką torbę i widzę, że wyjmuje i swego nagana odciąga, a pod płaszczem trzyma plutonowy Kaczmarek granat. Widzę, że już odkręcił zawleczkę, tylko wyciągnąć i rzucić.

Tych Żydów się ustawiło ze czternastu, jeden powiada: *Ja będę komenderował, a jak wydam rozkaz "cel", to będziecie do tego skurczybyka celować, a na "pal" - strzelicie*. Jakem spojrzał po tych Żydach, to chyba ze trzech miało karabiny, w ogóle iglica nie napięta. Mówię sobie, dobrze jest, może jakoś się uda. Teraz zastanawiałem się, kto z nich ma zabezpieczony karabin. No i tylko tak sobie myślę: takie żydowskie strzelanie! Będzie mierzył w głowę czy w piersi, a trafi, jak się przewrócę.

No, ale w tym momencie, jak on wydaje dyspozycje, wjeżdża na rynek patrol sowiecki kawaleryjski, jeden plus sześcioro, starszyna jakiś jechał. Nie podjeżdża do nich - patrzy, że tu jakaś egzekucja czy coś - tylko podjechał prosto do mnie ten dowódca patrolu. Powiada: *Co tutaj jest? Szczo tutaj dziają?* A ja powiadam: *Wy żołdat?* - *A da.* - *A to ja toż żołdat.* - *No i co?* - *Kak by was jewrej* - powiadam - *w mordu bił, to wy by tak patrzel?* - *Uch, to ja by jego ubił!* - *No to ja nie ubił, ale ja jego toż palnął w mordę.* - *Ot charaszo!* No i do tych Żydów: *No, uderac stąd, idicie w pierony!* Ja po rusku dobrze nie umiem, ale tam ich rozpędza, a te Żydki: *Nie, to bandytnik, my jego rozstrzelamy!* A on znowu do nich, żeby się rozeszli, a oni nic, to on do swoich kawalerzystów: *Szaszku rukit!*

- 17 -

Moi drodzy, jak on się przejechał po tych Żydach. No, uratował mi Sowiet życie, można powiedzieć, bo nie wiadomo, jak by to było, nie dałbym się, z parę razy bym strzelił, te chłopaki stały z tyłu. W każdym razie wyprowadził mnie ten człowiek za Rejowiec, tu w kierunku na Świdnik. Tam takie przy torach kolejowych - zdaje się, że Brzoza się nazywa miejscowość - tam nas doprowadził, tam żeśmy usiedli. Myśmy mieli wódkę, czy któryś z nas miał wódkę i sało, on dał chleb i żeśmy z Sowietami tę wódkę wypili. I mówi: *Idźcie chłopaczki domoj kartoszki kopać!* I takeśmy się rozstali, po przyjacielsku wypiwszy i zjadłszy - to co było do wypicia i to co było do przekąszenia tośmy zjedli. Ale mogę powiedzieć, że mi Sowiet życie uratował, bo nie wiadomo, jak by było. No, w każdym razie od tej pory, to ja z Żydami mam na pieńku.

- **A co się stało z tym zakonnikiem?**

- To ja wiem z drugich rąk, ja przy tym nie byłem. To było w Lublińcu, ale ja przy tym nie byłem, nie mogę mówić, że to jest ten (...) on jest. To kolegę mojego, księdza od pijarów, podobno przybili do (...) Ja go nie widziałem, tylko mi inny ksiądz powiedział, że został przez Żydów przybity do podłogi. W pierwszej relacji słyszałem, że on nie żyje w ogóle, że został zamordowany, ale potem opowiadano mi, że on żyje, tylko był przez ręce przybity do podłogi. Przybili go.

- **Nie wiesz, jak się nazywał, ten co był przybity?**

- Władek Kuc.

- **I on jest w Polsce?**

- Jest w Polsce i dlatego bym nie chciał, żeby (...) ale ja go nigdy nie spotkałem po wojnie.

- **No tak, to są pewne powody, które mogę zrozumieć, ale o ile wiem, to miałeś jeszcze zajście w czasie kampanii wrześniowej?**

- A miałem, ale to było, jak już grupa majora Majewskiego została, że tak powiem, zlikwidowana. Mnie kapitan Szwagierek kazał dołączyć z plutonem pod Chełmem do grupy pułkownika Kuleszy i tam mnie przydzielono do oddziału jakiegoś majora. Ja już miałem ... Ja wsadziłem cały pluton na rowery. Myśmy byli bez koni, wsadziłem na rowery. Nie pamiętam nazwiska tego majora, co dowodził tą grupą, niestety nie pamiętam. W każdym razie ja cały czas byłem w straży przedniej.

Pamiętam, jak [to by było] dziś. Idziemy, ja przejechałem z jakimś meldunkiem do tego majora - to było we wsi - i melduję mu. On był na koniu i pyta o coś Żyda stojącego. Stoi Żyd na tym (...) ten major o coś się pyta, a ten Żyd mało że nie odpowiedział, ale powiada tak: *No co, polskie wojsko, tak sobie tak się pętacie tu i tam, jak się wam u nas teraz podoba?* Nie wytrzymałem, major go chciał szpicrutą uderzyć, ale mu ją koń wylamał, no ale mnie jakoś tak ... Trzymałem w prawej ręce rower, no i tak mi z lewej wyszło, no i jak go machnę. Tak wpadł pod konia tego majora, koń go kopnął, major go tam jeszcze przez plecy przeciągnął. On już wiedział, że Sowiet weszli, a myśmy nie wiedzieli, i już powiada: *Jak wam się u nas teraz podoba?* Czyli jakiś agent sowiecki.

- **No, ja myślałem o tym doktorze.**

- O doktorze? Jakim doktorze?

- **Tym, który nie chciał rannych opatrywać.**

- A to było zupełnie co innego. To nie był Żyd.

- **To nie był Żyd?**

- Nie, dajże spokój, to nie będę nic mówił.

- **A znasz nazwisko jego?**

- (...)

- **Powiedz mi, jak się odbyło twoje pierwsze aresztowanie w roku 52, o ile się nie mylę.**

- Tak, 28 marca. Ja się zawsze spodziewałem aresztowania. Jak się chodziło po ulicy, jak ktoś dłużej za mną szedł, to (...) W pewnym momencie to się nawet bałem, że mnie zlikwidują w ogóle bez sądu, ale potem ... I dlatego też, jak chodziłem po ulicach - a szedłem wieczorami czasami - jak ktoś dłużej za mną szedł, to się zatrzymywałem i puszczałem go naprzód. Broni krótkiej nie miałem, ale ten nóż, jakiś tam, przy sobie miałem w razie czego do obrony.

No i 28 marca w 52 roku byłem w pracy - pracowałem w spółdzielni inwalidów

"Świerczewski", biura mieliśmy przy ulicy Franciszka Ratajczaka w Poznaniu - no i miałem fatalny moment, że poprzedniego dnia był u mnie przyjaciel nasz Józek Hoppe i prosił mnie, żebym mu pożyczył 20 dolarów, bo on coś tam miał jakiś interes, w papierze 20 dolarów, a w tym czasie nie wolno było posiadać żadnych dewiz, bo to groziło nawet karą śmierci. Ja miałem tam zakopane trochę dolarów, które, nie pamiętam, czy stąd dostałem. Coś kupiłem, jak sprzedawam Komornice, kupiłem chyba ze trzydzieści dolarów. No i wykopałem te dolary w słoiku, przyniosłem i mówiłem: *Na drugi dzień ci Józiu dam te 20 dolarów, które potrzebujesz*. Postawiłem to w słoiku od kremu na bufecie, pod paterą od jabłek.

Przyszedł do mnie do biura typ ubrany tak, że od razu było widać, że to jest ubek, i zaczął kręcić. Nie miał odwagi powiedzieć: *Proszę pana, pan uda się ze mną do domu, ja jestem z UB*, tylko przyszedł i tak kręcił. *No - powiada - tam u pana w domu są koledzy (...) - Jacy koledzy - pytam się. - No koledzy przyjechali i te (...)* Ja powiadam: *No i co i pan jako goniec od nich wysłany tu przyszedł, żebym ja do domu przyszedł?* - *No nie, ale ja podjechałem autem, żeby pana podwieźć do domu*. Aha - myślę sobie - pana autem przystali. Wyczułem od razu, o co chodzi. Powiadam: *To niech pan poczeka, ja wrócę do domu, zaraz przyjdę do domu*. A on powiada: *To pójdziemy razem*.

Uciec mogłem łatwo, wiedząc co to jest, bo zostawiłem go w biurze i wyszedłem do toalety, gdzie zniszczyłem, co miałem przy sobie - to jest zeszyt ze wszystkimi adresami, jakie miałem. To tam w toalecie podarłem i spuściłem z wodą, żeby nie było żadnych tych i wtenczas mogłem pójść. Tam wtedy dużo gruzów było, on za mną nie wyszedł, poszedłbym w gruzy, poszedłbym i poszedł. No, ale mam tę świadomość, że wczoraj w piwnicy wykopałem te dolary. Jeżeli [ubecy] są w domu, to zrobią rewizję, w końcu trafią na ten słoik. No więc pomyślałem sobie, tutaj jest niedobrze, ja zwieję, a Krysia z trojgiem małych dzieci ... Znajdą u niej w domu dolary, wezmą, ażeby ja wrócił, ją aresztują. No więc myślę sobie, nie mogę jej na to narazić. Muszę przyjść do domu.

Wróciłem do biura, jeszcze spróbowałem zadzwonić do domu, miałem telefon, ale telefon dzwoni, Krysia nie podnosi, [słyszę] jakiś obcy głos, no więc odłożyłem słuchawkę. A on powiada: *Czemu pan dzwoni?* Ja powiadam: *A co to, nie wolno mi dzwonić? Co to, jestem aresztowany, czy co?* - *Nie, nie*. Taki był smarkatowaty ten ubek, co po mnie przyszedł. Mam wrażenie, że bał się. Ja mówię do prezesa: *Ja muszę iść do domu, bo tam jest niepewna sytuacja*, a już przedtem mu szepnąłem, że prawdopodobnie UB po mnie przyszło, i personalnemu też. A personalnym to był taki porządny człowiek, inwalida bez nogi, którą stracił pod Lwowem, w obronie Lwowa w walce z bolszewikami, no a teraz należał do partii, bo myśmy też chcieli wiedzieć, co też partia o nas mówi, i był personalnym u nas. Mówię: *Leoś, pewnie mnie zaaresztują, bo UB przyszło*.

No i poszedłem do domu. On mi proponuje, żebym wsiadł do samochodu. Jakem zobaczył samochód, skodę taką granatową, to już wiedziałem, czym to śmierdzi - to jest na pewno skoda ubowska. Powiadam: *Nie, panie, ja do obcego samochodu nie siadam, bo znam za dużo wypadków, gdzie ktoś siadł do samochodu i potem go znaleziono zastrzelonego leżącego na ulicy, więc jeżeli pan chce, wsiadamy do taksówki - właśnie tam na Ratajczaka był postój taksówek - siadamy do taksówki i pojedziemy*. - *A nie, nie, pójdziemy piechotą*. No, to poszliśmy piechotą, a ta skoda czarna, ten samochód z szoferem, jechała za nami.

Miałem niedaleko stosunkowo do tego tam, gdzie mieszkałem, na Wierzbicice. No i wchodzę do domu, on idzie ze mną, patrzę dwóch typów jeszcze jest. Zadzwoniłem, wyszła żona, czy nawet nie dzwoniłem, bo miałem klucz do mieszkania, wszedłem, no i od razu jeden starszy z nich w mundurze powiada: *Proszę pana, jest pan aresztowany, jesteśmy z UB*. No - powiadam - w porządku, a co panowie chcecie ode mnie? - *No, chwileczkę, zrobimy rewizję*. Ja powiadam: *No świetnie, tylko panowie pozwólcie nakaz rewizji od prokuratora*. Zmieszali się wielce, bo nie mieli nakazu rewizji. No to ja powiadam: *Proszę panów, bez nakazu rewizji, rewizji robić nie będziemy, bo to jest naruszenie praworządności. Więc pošlijcie panowie, jest was trzech, niech jeden jedzie po nakaz rewizji, to wtenczas będziemy rozmawiać*. No to ten jeden, co tam był w mieszkaniu, powiada do tego, co ze mną przyszedł. Tam coś podszedł do niego, pogadali, pogadali i tamten

- 14 -

powiedział: *No to kolega pójdzie.*

No ja tak podchodzę do szafy, ruszam się po mieszkaniu, przywitałem się naturalnie przedtem z Krysią i z Basią Hoppe, a mały Maciej tam lata cały czas. I zdążyłem w tym [czasie], jak Maciej mnie obskakiwał, szepnąć Basi Hoppe: *Usuń słoiczek pod paterą od jabłek, tam waluta jest, usuwać.* Basia zrozumiała i tak stanęła. Ja się kręcę po pokoju, oni mnie obserwują, ci dwaj, no ja chciałem koniecznie dojść do szafy z bronią. Miałem w szafie broń, legalnie naturalnie broń miałem, no ale oni mnie szachowali. I Krysię podobno też przedtem szachowali bronią. Mówię sobie, czekajcie, to ja was też zaszachuję. No i Basia w pewnym momencie podeszła do bufetu i tak spojrzała na mnie, i wskazała okiem na tę paterę, ja kiwnąłem głową, że [to] ta. Ona tam coś robiąc, spytała się jeszcze przedtem, czy może mi przygotować coś do zjedzenia. Powiedzieli, że tak, i ona tym się zajęła - w bufecie w tym były filiżanki i to, i tamto - i w międzyczasie podniosła tę paterę, i sprytnie bardzo usunęła ten słoiczek. Wzięła go, wsadziła za biust i wyszła do kuchni, a w międzyczasie z kuchni - do sąsiadki i tam wsadziła w wózek, nie Maciusia, tylko sąsiadki. Sąsiadem moim był profesor Michał Sczaniecki i tam do tego wózka pod materacyk czy po kołderkę dziecięcą schowała.

No, ja w międzyczasie doszedłem do szafy, a w szafie miałem dubeltówkę nie nabitą, bo przecież miałem dzieci w domu, nieprawdaż, naboje miałem zupełnie gdzie indziej zamknięte pod kluczem. Ale tak delikatnie otworzyłem szafę, złapałem tę dubeltówkę i powiadam: *Ręce do góry panowie!* No i panowie zgłupieli. - *A co, co (...)* - powiadam - *ja mam dwa naboje w fuzji i nie chybiam, możecie panowie wiedzieć, że nie chybiam. No więc pistoleciki proszę tam na szafę położyć, pojedynczo, i nie próbować ... Nie na szafę, a na piec, pardon* - powiadam - *razem z paskami, proszę zdjąć i położyć na piec.* Jak niepyszni, panowie z UB położyli paski z pistoletami na piecu. Tak im głupio to było troszkę, ale, no, ja sobie usiadłem przy biurku na krześle. Dlaczego ja to zrobiłem? Bo oni zaczęli mi tak bobrować, trochę tak po pudełkach, po tym i po tamtym. Myślę sobie: *Trzeba was nauczyć.* A ten jeden powiada: *Żeby pan nie żałował.*

Ten trzeci przyszedł z nakazem rewizji, no i wtenczas, jak zobaczyłem, że ma nakaz rewizji, to wzięłem rozłożyłem fuzję i pokazałem im, że fuzja jest pusta. Powiadam: *To teraz panowie weźcie sobie tę broń i jestem do panów dyspozycji,* a wiedziałem, że słoik z tymi dolarami jest usunięty, więc nie było nic w domu, była tylko [?]. Zaczęli rewidować, ja w międzyczasie się przebierałem w ciepłą bieliznę i tak dalej, bo wiedziałem, że idę, że jak mnie wezmą, to dłuższy czas do domu nie wrócę, więc jeszcze starałem się Krysię uspokoić. Powiadam: *Krysiu* - chyba ona wam opowiadała -  *bądź dobrej myśli, może na długo idę, ale ja wrócę do ciebie, bądź spokojna, pamiętaj, nie denerwuj się, bądź opanowana, wychowuj nasze dzieci.*

No i oni robili mi bardzo dokładną rewizję, przede wszystkim w papierach i w fotografiach. W pewnym momencie złapali twoją fotografię. Ja miałem twoją, odebrałem kilka fotografii takich do legitymacji, w Warszawie zrobiłeś sobie do kennkarty. Tak, jak byliście w Warszawie, zrobiliście do kennkarty fotografie i ja miałem chyba w takiej torbie sześć takich fotografii twoich. Jak kiedyś przeglądałem te wszystkie, myślę sobie, trzeba zniszczyć. Pięć zniszczyłem, jedną zostawiłem. No i ta fotografia była po cywilnemu, a w pewnym momencie on złapał tę fotografię: *A kto to jest?* Ja powiadam: *Panie, to jest mój kuzyn, który zginął w 39 roku na froncie w siódmym pułku strzelców konnych, podchorąży Tajlor [Taylor], bardzo pana proszę, to jest jedyna jego fotografia, jaką mam, a to jest nie tylko mój kuzyn, ale i przyjaciel, bo w jednym pułku śmy służyli, więc bardzo proszę niech pan mi ją zostawi.* I on mi zostawił tę fotografię, bo to jest człowiek nieżyjący, no i zostawił fotografię Zęba! Żeby wiedział, to by się był w tyłek ugryzł! No, ale mniejsza o to. Tę fotografię Krysią potem zniszczyła jednak, tak że Zęba fotografii nie było już u nas w domu w ogóle.

Zabrali mnie w końcu do UB już samochodem, nie skutego. Tylko zabrali fuzję moją, zabrali naboje, pas z nabojami, lornetkę. Naboje pełne zabrali, ale spłonki, proch, naboje zapelnione do połowy, co nie zdążyłem wykończyć, to zostawili. Tak, że tam naboi zostało chyba ze czterysta sztuk, do połowy zrobionych, które każdej chwili można było zrobić. No i zabrali te rzeczy i poszli do (...) A jeszcze chyba kogoś zawołali - zdaje się panią Sczaniecką poprosili do rewizji - żeby było dwóch obcych świadków przy rewizji i pod protokół, że ja nie wnoszę żadnych

zastrzeżeń, że nic nie zginęło. - *Jakeście po cichu nic nie wzięli, to nic nie zginęło* - powiadam, patrzyłem oczywiście w miarę możliwości na palce. Zaznaczyli naturalnie, prosiłem o zaznaczenie, że zabrano te rzeczy powiedzmy jak broń, lornetka i tak dalej, amunicja.

No i pojechałem z nimi do UB. To jak mnie tam przywieźli do UB, zamknięto mnie w jakimś pokoju. Ktoś był, siedział przy mnie, no ale pozwolono mi palić. Po pewnym czasie poprosiłem o kawę, czy coś do napicia, to mi podano kawę. W Poznaniu w UB obchodzono się ze mną bardzo elegancko, nie mogę powiedzieć. Spisano tam ze mną pierwszy protokół. Aresztowany zostałem na polecenie UB w Lublinie, tak że dowiedziałem się już przy pierwszym protokole, że jestem aresztowany na polecenie UB z Lublina i prokuratury. Więc wiedziałem, że będę wywieziony do Lublina.

Nie mogę nic złego powiedzieć na UB w Poznaniu, bo mnie nie tknięto, per pan się do mnie zwracano, jedyne co mam zastrzeżenie do nich, to że jak mnie wywozili na pociąg, to skuli mnie ręce do tyłu, a to był marzec, więc byłem ciepło ubrany. W grubej kurtce byłem, do tyłu mnie skuli i nogi mi skuli w łańcuchy. Jak mi skuli nogi w łańcuchy, w kajdany tak zwane, to ja usiadłem na ziemi i mówię: *Ja nie idę, mam bezwładną nogę z wojny, jestem inwalidą, chodziłem zawsze z laską*. Ja powiadam: *Ja nie mogę iść! Jestem skuty do tyłu, chcecie, nieście, ale szedł nie będę!* Laskę mi zawiesili na rękę, ale rękę miałem do tyłu skutą, no więc jak ja mogę iść, jak ja mam bezwładną nogę. Siadłem na ziemi pod ścianą i powiadam: *Nie ruszę się, zabijcie, nie ruszę, bo nie dam rady, nie mogę iść*. No i popatrzyli jeden na drugiego, w końcu zdjęli mi te kajdany z nóg. Konwój miałem oficera i czterech żołnierzy, dwóch podoficerów. Wszyscy z bronią automatyczną żołnierze, podoficerowie, oficer z pistoletem.

Karetką sanitarną, jak gdyby, zawieziono mnie na dworzec, wsadzono mnie do pociągu, który odchodził na Warszawę (wieczorny) i z Warszawy potem na Lublin. Z tym, że nie zarezerwowali dla nas wagonu. Normalnie przedział jest dla aresztowanych, tu nie było rezerwacji, jakeśmy przyjechali do pociągu. Pociąg przyszedł skądś i był pełen. Nie wiem, czy z Koszalina, czy z Gorzowa, czy z Wrocławia to był pociąg, czy z Lipnicy.

Staliśmy na korytarzu. Wyobraźcie sobie teraz panowie stać w korytarzu - jak jest taki tłok, pociąg jest pospieszny - skuty do tyłu. Byłem obstawiony - dwóch z tej strony, dwóch z drugiej strony, a jeszcze w środku wagonu stał oficer z pistoletem, który miał wyjęty z kabury. Dużo kolejarzy wracało wtenczas z pracy tym pociągiem, to się bardzo tak patrzyli. Jeden przechodził koło mnie kolejarz, pyta się: *Panie, za co?* Ja powiadam: *Polityczny*. - *Aha, panie, pomoc panu?* - jeszcze tak szepnął. Ja kiwnąłem głową, że tak, nie wiedziałem tylko w jakiej formie mi pomoże.

Po pewnym czasie proszę, żeby mnie przekuli do przodu, że ja nie mogę na ramiona wytrzymać. Chciałem usiąść na ziemi, nie pozwalali, bo tam stał ktoś przechodził. Powiadam do tego oficera: *Panie, do jasnej cholery, jest was pięciu, ja jeden skuty i co się boicie mnie przekuć do przodu? Jak bym krzyknął, to byście się w portki porobili chyba, jeżeli macie taki strach. I gdzież pan to oficer z pistoletem wyciągniętym na człowieka skutego do tyłu. Dwóch z pepeszami* - powiadam - *z jednej strony, dwóch z drugiej, no skandal! Dlaczego wy nie macie zarezerwowanego wagonu, przedziału dla mnie? Co to za jazda?*

Kolejarze, którzy stali po jednej i po drugiej stronie, a było ich dużo, zaczęli szemrać: *Tak, słusznie, ma rację, jest człowiek, trzeba było zarezerwować przedział dla niego*. No i w końcu ten oficer wziął i kazał wyjść jakimś osobom z przedziału, który był koło nas, żeby było dla mnie miejsce siedzące. Ja mówiłem, że ja nie mogę stać, mam bezwładną nogę. Trochę się ludzie buntowali, nie chcieli opuścić tego przedziału, no ale w końcu dwóch jakichś powiada do mnie: *Panie, a co pan jest, za co pana biorą?* A ten powiada: *Nie rozmawiać z aresztowanym!* - *Panie, nikomu pan gęby nie zamkniesz, myśli pan, że pańskiej pukawki czy fujarki się ktoś boi?* Ja mówię: *Panie, politycznie mnie wzięli, a chyba za to, że walczyłem za tę Polskę i byłem ramny i straciłem zdrowie, to teraz mnie aresztują*. No to ci wzięli, to jeden do drugiego powiada: *No to chodźmy, niech człowiek usiądzie*.

To stanął jeden przy oknie z tą pepeszą tam w przedziale, ja usiadłem, na przeciwko mnie drugi z pepeszą, no i ten z tym [tych] dwóch w korytarzu, a ten z pistoletem w drzwiach. Ja powiadam: *Panie, przekujesz mnie pan do jasnej cholery, czy nie, do przodu? Przecież mi ręce*

obja, pan widzi, że ja nie mam możliwości (...) No w końcu wyjął ten kluczyk i tamci na mnie te pepesze nastawili i przekuli mnie wreszcie do przodu. No, już była ulga! Ale jak on się bał, jak przekuwał. Nie wiem, dla mnie to śmieszne jak pięciu ludzi konwojuje jednego bezbronnego i żeby się tak bać. Pociąg jechał, w końcu ten kimnął się. Kimnął ten, który mnie pilnował. Tutaj na zmianę oni stali w drzwiach, ci też tak stali, wreszcie zamknęli drzwi od przedziału. Jeden siedział naprzeciw mnie, drugi tam siedział, ale obydwaj się pospali.

No i koło mnie siedzi, nie wiem, jakiś pan z Warszawy. Zacząłem z nim rozmawiać. Pyta się mnie: *Czy pan pali?* Ja powiadam: *Palę, mam papierosy, może pan wyjmie z kieszeni, bo trudno mi pod kurtką wyjąć.* Powiada: *Nie, ja mam.* Poczęstował mnie, zapaliliśmy papierosa, bo już jak miałem ręce skute do przodu, to już mogłem palić. Zapaliliśmy, powiada do mnie: *Gdzie pana wiozą?* Ja powiadam: *Do Lublina, proszę pana, mam prośbę do pana, niech pan moją żonę zawiadomi, że wywożą mnie do Lublina.* Mówimy szeptem, a ci moi strażnicy, co mnie pilnują wewnątrz w przedziale, śpią. Rzeczywiście podałem imię i nazwisko żony, podałem moje imię i że jadę do Lublina do UB, i prosiłem go, żeby napisał na kopercie, że opłatę uiszczył adresat. - *Ale -* powiada - *panie, to drobnostka, jeszcze na pewno dzisiaj będzie wysłane.* On wyjął notes, zapisał adres, dom, wszystko i zapisał także moje imię i datę, kiedy mnie wywożą, jakim pociągiem.

Rzeczywiście ten człowiek zawiadomił Krysię. Mało, że wysłał list, ale zawiadomił telefonicznie. Zadzwoił z Warszawy do Poznania, bo ja tak samo podałem numer telefonu. Zadzwoił do domu i powiedział: *Proszę pani, mąż pani dzisiaj w nocy został przewieziony do Lublina, jechałem z nim pociągiem z Poznania do Warszawy.* Nie podał naturalnie swego nazwiska, ale ile razy jest rocznica mego aresztowania, tyle razy za tego człowieka się modlę, bo jednak dużo dla mnie zrobił.

Najcięższy moment dla mnie w czasie tego był - w międzyczasie on wysiadł w Warszawie, przesiadliśmy się na dworcu Wschodnim do innego pociągu, no już siedzieli koło mnie - i najcięższy moment dla mnie był, jak przejeżdżaliśmy przez Miłosną, tam gdzie Staś był w prewentorium. Ten chłopiec nie wiedział, że ja jestem aresztowany, i nie wiedziałem, czy ja go kiedykolwiek zobaczę. Tak mnie ścisnęło za serce, już miałem moment taki: skoczyć w okno. To się nie da wypowiedzieć, niech się dzieje co chce, żebym to dziecko chociaż zobaczył. No, ale opanowałem się. Cały drzałem przez dłuższy czas jakeśmy jechali. Moment był nawet korzystny, bo szedłem z jednym do toalety, jeden mnie prowadził, więc mogłem mu podbić tę pepeszę do góry i skoczyć w okno, a nawet, jak przy toalecie, w drzwi. Ale jakoś zdołałem się opanować i do przodu zrobić, bo przecie nie miałem rąk wolnych, więc bym przewrócił się. Jak bym się nawet nie przewrócił, to mogliby mnie zastrzelić bez zatrzymania pociągu. Może bym uciekł, ale też nie wiadomo, jak by to wszystko wyszło.

Przyjechałem do Lublina. Tam już czekał samochód i przywieźli mnie do UB, na Szopena pod siódmką. Tam gestapo w czasie okupacji miało siedzibę i w to samo miejsce ja trafiłem. Jak mnie tam przywieźli (nie do tego zewnętrznego gmachu, tylko przeprowadzili mnie zaraz przez podwórze do drugiego gmachu, który tam zajmowali od podwórza), to przychodziła cała masa tych rozmaitych ubeków mnie oglądać. Pamiętam, że przyszedł wtenczas porucznik Gapski, kapitan Prośniak, obecnie pułkownik zdaje się, potem Opalski, Kozłowski, Angielski porucznik. Tam cała masa tych ubeków przychodziła, już wszystkich nazwisk dzisiaj nie pamiętam. No, doradca szefa UB, Rosjanin, major Wołkow, szef UB pułkownik Krzywiński - Żyd z krzywym pyskiem, dobrze się nazywał. Kierownik śledczy też był taki do Ruska podobny, ale nie pamiętam jego nazwiska, śniady brunet, zapomniałem jego nazwisko. No, w każdym razie ich tam cała masa była.

No i tam wtedy zaczęło się śledztwo, które trwało sto czterdzieści cztery godziny. Nie dostałem w tym czasie nic do jedzenia i nic do picia, ani palić mi nie wolno było, bo wypaliłem już wszystkie swoje papierosy, które miałem, i już mi papierosa nie dali. Nawet przez pierwsze dwie doby to nic nie robiłem, tylko pisałem życiorysy. Życiorys za życiorysem, moje życiorysy, jeden po drugim. Co jeden napisałem, podpisałem, to drugi mi kazano pisać. Oni się zmieniali śledczy, a ja pisałem przez dwie doby. Potem oni zaczęli pytać, z tym, że ja byłem skuty, naturalnie przekuli mnie do tyłu już. A później - jak oni pisali życiorysy, które ja musiałem mówić, i [kiedy było]



przesłuchiwanie pierwsze, które mi robiono - to ja stałem. Kazali mi stać w narożniku pokoju.

W pewnym momencie żadnego śledczego przy mnie nie było, tylko posadzono takiego sierżanta analfabetę. Kompletny analfabeta, pisać nie umiał, Żyd w stopniu sierżanta. I ten mnie pilnował. I mówię do niego, żeby mi pozwolił się napić, żeby mi dał coś do picia. To ten mnie poprowadził do toalety i kazał mi się z toalety napić. Wierście mi, próbowałem spuścić tę wodę, tak bokiem, bo miałem ręce do tyłu skute, to nie pozwolił mi, odepchnął mnie. Powiada, podniósł klapę, powiada: *Pij*. Wierście mi, napiłem się. Miałem wargi tak popękane, jak by mi kto żyłką raz koło razu pociął.

Potem dalsze przesłuchiwanie - siedem dni, siedem nocy byłem bez przerwy przesłuchiwany bez zmruczenia oka. W końcu na stojąco zasypiałem. To taki jeden, [co] koło mnie siedział, ten, co mnie do ustępu prowadził, ten analfabeta, to mnie agrafką kłuł, żebym nie zasypiał. Wreszcie mnie wzięli powiesili na wieszaku z tyłu za ramiona. Jak jest taki okrągły wieszak drewniany, to mnie tak powiesili na jednym z tych wystających drążków za ręce i takim wisiał. Nogi to miałem takie jak słoń, takie popuchnięte. Dwie doby pisałem, a pięć dób stałem w miejscu. Ile można ustać, bez jedzenia, bez niczego. Po siedmiu dobach przesłuchania zostałem spuszczonej na dół do celi do aresztu śledczego.

**- A jakie pytania były?**

- Życiorys i potem okupacyjne. No, kogo znałem, w jakim oddziale byłem, gdzie walczyłem, z kim walczyłem, jaka ta organizacja, jaka była struktura tej organizacji, komu podlegałem, komu organizacja podlegała, jak ona powstała. Naturalnie były pytania prowokacyjne. [Pytali o] wszystko, [o] dużo, nie [o] wszystko, ale [o] bardzo dużo, bo o historię powstania Stronnictwa Narodowego mnie pytano, ONR-u, jak powstały NSZ, co to jest NOW, co to było AN, o to wszystko mnie wypytywano. Ja w miarę tego, jak wiedziałem, tom mówił. Naturalnie, uważałem, że oni tak czy tak - może nie na tym szczeblu wojewódzkim, ale na centralnym szczeblu - to strukturę organizacyjną znają, więc to nie miało sensu [ukrywanie wszystkiego].

Czego zapierałem się, a w co chcieli mnie zrobić, to - w ONR, że jestem z obozu narodowo-radykalnego. Absolutnie się opierałem, bo uważałem, że nie jestem z obozu radykalnego, tylko wszedłem do partyzantki, bo tak mnie zmusiła chwila. To był oddział, na który natrafiłem po zwinięciu się w Warszawie, gdzie byłem aresztowany w czasie łapanki i straciłem papiery, i dlatego musiałem pójść do oddziału, jaki napotkałem, a innych nie było. Trafiłem na oddział NSZ-owski, bo przecież wtenczas innych oddziałów w Lubelskiem w tych powiatach nie było. To był rok 43, maj 43 roku.

No i jak trafiłem do celi na dół do piwnicy, trafiłem do pierwszej celi, do jakiej trafiłem, to była dobra cela, bo miała jedyna jedna podłogę. To były piwnice, które dawniej mieszkańcy tej kamienicy zajmowali, a to był jakiś pokoik na archiwum, czy na coś i tam była podłoga. Było nas tam chyba w tym pokoiku - on był nieduży, jakieś trzy metry na cztery ten pokoik miał - chyba z dwunastu. Pokotem na ziemi, na podłodze żeśmy leżeli. To nie było tak źle, bo jeszcze każdy swobodnie mógł się położyć. Następne cele, które miałem, to były dwa metry szerokie i cztery metry długie i potrafiło nas też dwunastu być na betonie albo na ziemi, na klepisku, jak to się mówi, niskie cele. Tamta cela, do której pierwszej trafiłem, miała okno. Niektóre w ogóle okien nie miały. Także ten okres był dosyć ciężki, ale o nim to chyba opowiem kiedy indziej.

**- Czy można zadać ci pytanie, czy kobiety były używane do przeprowadzania śledztwa? Jako sędziowie śledczy czy w inny sposób?**

- W Lublinie w UB nie spotkałem się z wypadkiem, żeby kobieta przeprowadzała dochodzenie śledcze czy śledztwo - może innych więźniów aresztowanych przesłuchiwały. Wiem natomiast, że w UB w Kielcach była naczelnikiem śledczym kobieta, która przeprowadzała nie tylko aresztowania, ale i badania. Ona nie żyje, została później zabita przez więźnia, który uciekł. Na Śląsku w czasie ucieczki zabił ją. No, ale ona była straszna, to było zwyrodnienie kompletne. Ona badając aresztowanych znęcała się sadystycznie, potrafiła przykutego [przykuć] do krzesła więźnia, mężczyznę, wziąć wyjąć mu genitalia na wierzch i takim grubym długim ołówkiem, po zadaniu pytania jak zaprzeczał, bić go po jądrach. No, to tylko jakiś sadysta, zwyrodnialec mógł sobie na to pozwolić.

- 18 -

Ja natomiast miałem wypadek, że pilnowała mnie przez pewien czas kobieta pracująca (nie wiem jak się nazywa, nie pamiętam jak miała na imię), która pracowała w UB w Lublinie. Było to w ten sposób, że kiedyś na śledztwo zostałem zawezwany przed południem i nie poprowadzono mnie do drugiego gmachu, który znajdował się w głębi podwórza, tylko [przesłuchiwało mnie] w tym samym gmachu pierwszym od ulicy, w którym siedziałem. Gdy wprowadzono mnie do pokoju, siedział tam porucznik Angielski i on przesłuchiwał mnie, już dziś sobie nie przypominam na jakie okoliczności, ale w związku z moim udziałem w walkach w ramach oddziału Stepa. To był Polak, ale czy to było jego prawdziwe nazwisko, tego nie wiem. On nie żyje, on został zastrzelony przez kobietę w Lublinie. Ich dwóch wtenczas zginęło. Drugi, nie pamiętam jak się nazywał, ale został zastrzelony przez kobietę, która stała przy samochodzie na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie. On jeszcze z drugim po cywilnemu wyszli z hotelu, z restauracji i byli pod gazem. I ta kobieta była podobno bardzo ładna i oni chcieli ją. Podobała im się i chcieli, żeby ona poszła z nimi do hotelu. Ona odmówiła, no to powiedzieli, że są oficerami z UB, i że w takim razie, jeżeli nie chce, to zostanie aresztowana. To mi opowiadał ktoś potem, jak ja byłem już w więzieniu. Wtenczas ona powiada: *Przepraszam panów, ale ja jestem z ministerstwa, panowie pozwolą, że się wylegitymuję*. Wzięła, otworzyła torebkę niby po dokumenty i wyjęła pistolet, strzeliła do jednego i do drugiego. Jeszcze jednemu, zdaje się, że Angielskiemu leżącemu już na chodniku, poprawiła, wsiadła w samochód i pojechała. I tak pan Angielski się skończył.

A teraz wracając do tego, jak mnie wtenczas Angielski zawezwał na śledztwo. Po pewnym czasie weszła do pokoju jakaś pracownica Urzędu Bezpieczeństwa. Czy to była narzeczona, czy kochanka Angielskiego, tego nie wiem. Usiadła mu na kolanach. Ja byłem skuty do tyłu, ręce miałem skute tak za krzesło do tyłu, żebym się nie mógł ruszać. Krzesło było z wysoką poręczą. No i ona usiadła, zaczęli się całować. W pewnym momencie, przy mnie, nie zwracając uwagi na to, że ja siedzę, mieli stosunek ze sobą. No i Angielski powiada do niej: *No, idź daj bandycie w mordę, czego się patrzy*. A ona powiada: *Nie mogę, wiesz, nie mogę*. To on wstał, wziął nagan, który leżał na biurku, podszedł do mnie i lufą nagana uderzył mnie w twarz wybijając mi trzy zęby na przodzie. No i powiada: *Popatrz, tak się bije bandytę po mordzie*. Szczęście moje, że to był nagan, a nie pepetka [tetetka] czy wis, bo takie uderzenie lufą mogło spowodować odpalenie, a u pepetki to już jest nagminne, bo wis, jeszcze jeżeli jest na pierwszym oporze, to nie odpali, ale pepetka zawsze odpali.

No, po pewnym czasie ktoś Angielskiego zawołał i siedziałem sam, a on kazał tej dziewczynie mnie pilnować. Ona tak na mnie popatrzyła, miałem zakrwawione usta, no powiada w pewnym momencie: *No co, popierdoliłbyś sobie?* Mnie taki niesmak wziął i powiedziałem, że ja na śmietniku nie znalazłem mego członka i swoje delikatne ciało w czyjaś kloakę absolutnie nie. No, zdenerwowała się, złapała ten pistolet, jakby chciała do mnie strzelić. No, ale czy go nie umiała obsłużyć czy coś, w każdym razie nawymyślała mi tylko. Ja nie zwracałem uwagi, bo uważałem, że na chamstwo nie ma odpowiedzi. Po pewnym czasie on przyszedł. Myślałem, że powie Angielskiemu, ale nic nie powiedziała i oddała mu ten pistolet, i wyszła. To było moje jedyne spotkanie z kobietą pracującą w UB.

- **Skąd wiesz, że pracowała w UB?**

- No bo kobiety tam pracowały, maszynistki itd.

- **Na jakim sprzęcie się to odbyło, na fotelu czy na tapczanie?**

- Nie, on siedział na krześle, ona mu usiadła na kolanach, normalnie, na siedząco.

- **A do protokolowania nie używano kobiet?**

- Kobiety tylko ja widziałem chyba dwa, trzy razy, w administracji pracowały. Ale protokół zawsze pisał ten, co przesłuchiwał. Tak, że kobiety nie były przy protokolowaniu.

- **Wczoraj skończyliśmy na konfrontacji z Zagłobą, może będziesz łaskaw powiedzieć o konfrontacjach z innymi.**

- Miałem konfrontację ze Zniczem, miałem konfrontację z Kańskim [Jan Kamiński "Kania"], czyli z Kamińskim, a Znicz nazywał się Cybulski Leon, spod Obornik, z Parkowa. Ja tam byłem u niego, Leon Cybulski.

- **Wtedy mieszkał z (...) ?**

- 19 -

- Nie, ona go dawno rzuciła, ona go rzuciła krótko po wyroku. Myśmy wyrok mieli, wyrok - piątego listopada 1953 roku, a ona go w 54 roku rzuciła. On jeszcze nie był ułaskawiony, jak ona go rzuciła. On dostał karę śmierci i czekał chyba dziewięć miesięcy na ułaskawienie. Dopiero po przewiezieniu go do nas wszystkich ... On siedział na Zamku po wyroku skazującym. Ja siedziałem jeszcze siedem miesięcy w UB, bo mi zarzucali szpiegostwo na rzecz państw zachodnich. To jak przewieźli nas do Chełma Lubelskiego, tam siedzieliśmy w więzieniu w Chełmie i siedziałem z nim w jednej celi.

**- Do czego on się przyznał?**

- Do niczego się nie przyznał, do niczego się Znicz nie przyznał. Knoll sypał wszystkich, ale Knoll już nie żył i zasadniczo nie były uwzględnione zeznania Knolla, które z protokołu odczytywano.

**- Kiedy umarł Knoll? I na co? I gdzie?**

- Knolla wykończyli już na Narutowicza ulicy w UB. On tam chodził. Jego tam brali w nocy na jakieś polewania zimną wodą i wietrzenia, i tak dalej. Dostał zapalenia płuc, no i zmarł w UB przed rozprawą. On zmarł - myśmy mieli w 53 w październiku sprawę - on zmarł chyba gdzieś na początku czerwca. Tak, że (on się nazywał Skowroński Stanisław) to dla nas tych, którzyśmy byli sądzeni, to był - że tak powiem - pomyślny wypadek, bo to był główny świadek oskarżenia. Koronny świadek, jak to mówią.

**- A wyście wszyscy mieli być sądzeni w jednej sprawie?**

- W jednej sprawie, pokazowej sprawie. Dobrano, dobierano nas. Tam był Niebieski [Józef Jagielski] (miał być sądzony, ale jakoś odpadł z tej sprawy) czyli komendant Powiatu Kraśnik.

**- Jakie jego prawdziwe nazwisko?**

- Nie pamiętam, nie pamiętam. Widziałem się z nim, byłem z nim w restauracji nawet, ale nie pamiętam, to jest kupa lat, prawda. Miał być Michałowicz [Michał Kłosowski "Rola", znany jako Stanisław Michałowicz] z nami sądzony, no ale to, że on (...)

**- To znaczy Rola?**

- Rola, podpułkownik. Z tym że, powiedzmy, on był drugi raz za to samo sądzony, więc nie mogli go dołączyć do wspólnej sprawy.

**- A występował jako świadek?**

- Nie, nie występował, odmówił zeznań. Sądzeni byliśmy tak, jak wyroki się posypały: Cybulski Leon - Znicz, Zagłoba - Ławruszczuk Ryszard, ja, Wtykło Jan pseudonim Wojna (on dostał dwanaście lat) i ksiądz Stańczak Władysław z Borowa (on dostał osiem lat). No, miał być jeszcze sądzony Knoll, miał być sądzony Kański z nami, to jest dwóch, Rola, Niebieski. No i koniecznie szukali Kanię (Kamińskiego) komendanta rejonu, ale tego nie znaleźli. Naturalnie usiłowali znaleźć przede wszystkim Zęba, Stepa, Cichego, Lamparta, Biskupa, tych specjalnie szukali. Chcieli zrobić proces taki typowo pokazowy. Zresztą myśmy i tak mieli pokazowy proces, gdzie sprzedawano bilety. UB sprzedawało bilety w pierwszym dniu rozprawy, to byli studenci wydziału prawa z uniwersytetu lubelskiego. No, a nie odbywała się nasza sprawa w sądzie wojewódzkim, tak jak powinna się odbywać, bo tam za mała sala była w sądzie wojewódzkim, więc mieliśmy w sądzie powiatowym, mimo że skład sądu był z wojewódzkiego. I mieliśmy rozprawę przy trzech sędziach.

**- Kto sądził?**

- Głównym sędzią był prezes sądu wojewódzkiego w Lublinie - Michałowski.

**- Kto to był?**

- Z Krakowa jakiś, to był nowy, niedawno w Lublinie.

**- Czy byli ławnicy?**

- Sędziowie, dwóch sędziów zawodowych było oprócz niego. Przewodniczącym sądu był prezes i [było] dwóch sędziów zawodowych, nazwisk ich nie pamiętam. Oskarżał prokurator Nafalski. On nie żyje.

**- A czy mieliście obrońcę z urzędu?**

- Tylko z urzędu obrońców, z wyboru nie dopuścili nam.

**- A kto był z urzędu?**

- Mnie bronił adwokat Korciak. Bardzo dobrze bronił, nie mogę powiedzieć.

- **A na czym oparł obronę?**

- No, obronę, szedł po linii, że myśmy walczyli z Niemcami.

- **Skazano was ogólnie za przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych? Czy poszczególnie?**

- Nie, poszczególnie. Zresztą to było, oni nam robili, nie mieli podstawy do sądenia nas, więc sądzili nas wszystkich z artykułu współpracy z Niemcami z tzw. sierpniówki z 44 roku z dekretu. Dekret mówił, że jeżeli jest winien - to kara śmierci, nie winien - na wolność. Bo tam była obligatoryjna kara śmierci, tak z artykułu 1.1, jak z artykułu 1.2.

- **To czym się tłumaczy różnica w wyrokach?**

- Różnica w wyrokach tłumaczy się tym, że działanie z rozkazu było. Artykuł piąty czy siódmy tego dekretu mówił o nadzwyczajnym złagodzeniu kary w wypadku działania z rozkazu, czy pod przymusem. No ale wracając do (...)

- **Przepraszam, a jakie poszczególne czyny wam zarzucano? Borów?**

- No, bardzo dużo czynów. Ja sam byłem skazany chyba z pięciu wypadków. Ja za Borów dostałem piętnaście lat, za udział w rozbrojeniu tej bandy Słowika dostałem piętnaście lat, za likwidację własowców pod Psim Borkiem - piętnaście lat, za likwidację wypuszczonego przez żandarmerię Żyda z Kraśnika, który został w Janiszowie zlikwidowany (...)

- **A udowodniono ci?**

- Jego zastrzelił Ataman, o ile pamiętasz, ale ja byłem, obstawiałem zabudowania na twój zresztą rozkaz. Zrobiłem obstawę i za to dostałem też piętnaście lat. To już masz: Borów, własowcy, ten Żyd (...)

- **A ten, co go zabił?**

- Ten, co go zabił, dobił go Zagłoba, ale na Zagłobę ja przecież nie zeznałem, że go dobił. Jemu to zarzucano i on dostał też piętnaście lat.

- **On się przyznał?**

- On się nie przyznał do dobicia, do dostrzelenia powiedzmy jego, ale powiedzieliśmy, że Ataman zastrzelił, no więc on też dostał piętnaście lat za obecność.

- **A kto doniósł, że on jest [jednym] z tych wysłanych przez żandarmerię?**

- Jak to doniósł?

- **No przecież na jakiejś podstawie musiała być ta obława?**

- Ja dzisiaj nie pamiętam, to tobie dano znać czy Stepowi.

- **O ile ja pamiętam, to była Zagłoby inicjatywa.**

- Ale Znicz był też tam. W Kraśniku wypuściła żandarmeria dwunastu Żydów. Kto doniósł, ja nie wiem. Ja tylko - kazałeś mi wziąć pluton i obstawę zrobić.

- **Mnie tylko ciekawi, bo nie pamiętam, skąd ta wiadomość przyszła, że tych dwunastu żandarmeria wypuściła.**

- To organizacja podała, że dwunastu Żydów wypuściła żandarmeria. Chyba powiatowa AK [podała], że dwunastu Żydów zostało wypuszczonych z Kraśnika przez żandarmerię z zadaniem rozpracowania organizacji, bo jako Żydzi ... Ludność polska ukrywającymi się Żydami opiekowała się i nie miała przed nimi tajemnic, nie wiedząc, że ci są ścigani przez Niemców Żydzi, a tu był właśnie ten podstęp żandarmerii. I przyszła wiadomość, że zostali wypuszczeni, ale kto dał znać, tego nie wiem. W każdym razie, jak już mówiłem, w Ludmiłowce komendant placówki AL, nazwiskiem Tyzo, zabił takiego Żyda w momencie, gdy ten leciał do Rachowa z listą Polaków, którzy należą do organizacji. On chodził od chałupy do chałupy tam po tych wszystkich wsiach: Ludmiłowce, Dzierzkowicach, Księżomierzu, Terpentynie, Brzozie, Grabówce. I tam [jak] kogo tylko [znalazł] - niezależnie do jakiej organizacji [należał], jego nie obchodziło, tylko ten należy, ten należy, ten należy, oni nie rozróżniali, czy to AL, czy NSZ, czy NCZ, jak Żydzi mówili, czy AK, czy jakaś polska organizacja - on leciał do Rachowa do tego, tam mieszkał taki Łazarczyk (...)

- **Ale skąd [było] wiadomo, nie pamiętasz?**

- Nie pamiętam, skąd przyszła wiadomość.

-21-

- **A jak się nazywał ten zabity w Janiszowie?**

- Żyd? Też nie pamiętam, w akcie oskarżenia też nie podano nazwiska.

- **To był jedyny zarzut zabójstwa Żydów?**

- W stosunku do mnie?

- **W stosunku do oskarżonych.**

- Nie, dużo takich zarzutów było. Ja miałem jeszcze ... Pamiętasz jak została rozbita w lesie koło Budzynia banda Lońki? [To byli] ci, co leśniczego Kowalczyka zamordowali i jego córki. To była banda rabunkowa polsko-ukraińsko-żydowska. Tam dowodził bandą Lońka. Banda Lońki, Ukrainka.

- **To chyba było przed moim przybyciem?**

- Nie, tyś dowodził tą akcją.

- **Tak?**

- Tak. I oni tam mieli bunkier czy coś w zagajniku koło Budzynia.

- **Gdzie to było? Budzyna niedaleko Kraśnika?**

- Tam dowódcą tego był Lońka. Należało do tej bandy rabunkowej (ona miała kilkanaście osób) trzech braci Żydów Rubinów, nazwiskiem Rubin, potem był taki Szyszkowski czy Szymański - Polak (...)

- **Skąd wiadomo ten skład?**

- To była banda, która wymordowała dowództwo GL-u. Po rozpuszczeniu przez Grzegorza tego obozu w Janiszowie, żydowskiego obozu, on przejął do siebie Żydów częściowo, ale zabrał ... Tam był ten jeden tylko esesman, który pilnował tych Żydów, reszta była policja żydowska, Judenrat pilnował tego obozu. I Grzegorz zabrał z tego obozu całą gotówkę i biżuterię, jaką tam znalazł, i z częścią tej gotówki poszedł pod Skarżysko, ażeby stamtąd kupić broń. A na Ludmiłowce została reszta oddziału i dowodził tą resztą oddziału Przepiórka - Grączewski [Edward Gronczewski], z tym, że tam było jeszcze dwóch delegatów. Delegat z KPP z Warszawy (nazywał się Luby) [był tam] i jego syn był, i był drugi delegat z Łodzi z komuny łódzkiej, zza kordonu już, w tym oddziale.

I, proszę cię, ci Żydzi, którzy tam zostali, jak Grzegorz z częścią oddziału poszedł, mieszkali w stodołach. I Grączewski miał resztę tej kasy, tej gotówki, i tę biżuterię. I Żydzi, właśnie tych trzech Rubinów, Lońka, ten Szyszkowski (czy jakoś [inaczej] ten Polak [się nazywał]) i inni - tam ich było coś piętnastu - się porozumieli i postanowili wymordować to dowództwo, i zabrać tę kasę, i pójść z bronią. No i oni uduśli. Zrobili powrozy ze słomy w stodole i w nocy uduśli tego Lubego, syna jego, tego delegata z KPP z Łodzi, i zaczęli dusić Grączewskiego, ale jakoś udało mu się uciec w bieliznie i zrobić alarm. Tamci na to wzięli i zabrali broń, tę gotówkę i biżuterię i poszli i normalny rozbój robili.

Jak przyszedł Korczyński spod Skarżyska i jak się dowiedział od Grączewskiego, że ci mu wymordowali [ludzi], to go szlag trafił i, słyszałeś może o tym, że wymordowani zostali w bunkrach w lasach gościeradowskich Żydzi granatami. To zrobił Grzegorz. On wymordował wszystkich Żydów po bunkrach, którzy się tam ukrywali. Granatami powybił ich wszystkich. Za to później był sądzony i gdyby on był z NSZ-tu, to by dostał karę śmierci, ale że to był AL-owiec, to dostał tylko dziesięć lat za to z artykułu 1.1 za współpracę z Niemcami. No bo zamordowanie Żyda to był artykuł: współpraca z Niemcami! Też głupie coś. I on szukał tej bandy, tego Lońka i tak dalej, i ta banda, może sobie przypominasz, była w bunkrach i ja dowodziłem plutonem, a tyś kazał obstawić. Część erkaemów poszła od tyłu, tam poszedł Zagłoba jeszcze z kimś, a tutaj Rura z erkaemem stał na bocznej drodze, a myśmy nacierali. To było już późno, bo było ciemno, jak myśmy nacierali na tę bandę. I oni mieli bunkier, może sobie przypominasz, i tam Lampart z boku szedł ze swoim plutonem (...)

Wracając jeszcze do konfrontacji, to miałem jeszcze konfrontację ze Zniczem i z Kańskim. Ze Zniczem to była konfrontacja - jemu zarzucali udział pod Borowem, a jego nie było pod Borowem, on poszedł pod Zakrzówek, o ile pamiętasz. Była na ten temat konfrontacja. W każdym razie tak powiedział Znicz, że jego nie było, że on zaraz rano poszedł pod Zakrzówek. Ja wiem, że Znicz był. Jak ja szedłem, dowodziłem prawym skrzydłem, Znicz szedł na moim lewym

- 22 -

skrzydle.

- Ile ty miałeś ludzi na tym prawym skrzydle?

- Ze trzydziestu, trzydziestu pięciu.

- Myśmy mieli w ogóle trzydziestu.

- Nie, więcej mieliśmy. Wszystkich razem mieliśmy chyba ze siedemdziesięciu w tym czasie.

- Ale zaczniemy od początku. W dniu naszego ataku pod Borowem (...)

- Może najpierw pomówimy o konfrontacji. W każdym razie Znicz powołał się na to, że ja mogę potwierdzić, że go nie było. No więc mnie się pytano, ja mówiłem, że nie pamiętam. A więc Znicz - mówiąc, że nie był - powiada: *Proszę bardzo, ja podkreślę Kretowi takie momenty, które mu na pewno przypomną.* No i mieliśmy konfrontację.

Tę przeprowadzał wówczas kapitan Prośniak. Znicz był na śledztwie i mnie zawezwano, doprowadzono mnie do Prośniaka, no i Prośniak mnie daje pytania. Ja powiedziałem do Znicza: *Cześć.* No i daje [Prośniak] pytanie: *Znicz był pod Borowem w czasie rozbrajania i mordowania oddziału Kilińskiego - Słowika?* No a ja powiadam: *Pamiętam, że Znicz był w momencie, gdyśmy maszerowali tam w kierunku do stawów, ale czy był później, tego sobie nie przypominam.* A w tym momencie Znicz tak do mnie kiwnął głową i mrugnął, a ten gest jego zauważył Prośniak. A on [Znicz] był też skuty tak jak i ja. I wpadł [Prośniak] na niego i zaczął go bić. Tak jak go uderzył, to Znicz tak się obrócił, a ten go tak próbował kopać w zadek i bić pięściami po nerkach. To był specjalista od bicia po nerkach, ten cały Prośniak. No i powiada: *Ja ci dam mrugać, ja ci dam sukinsynu, żebyś kiwał głową.*

Kazał mu stanąć twarzą do narożnika, tyłem, mnie - do drugiego i wtenczas zadawał pytania. Ja powiadam, że nie pamiętam, a na to powiada do Znicza, że: *Chcieliście przypomnieć coś.* To Znicz mówi: *Pamiętasz zaraz po tym, jak spotkaliśmy oddział Słowika, podszedł jeden z miejscowych z Borowa partyzantów i prosił, czy może wziąć parę koni, ażeby tam w polu jakieś prace zrobić, zwieźć zboże czy coś.* To był Jabłoński. O ile sobie przypominasz, on kilkakrotnie korzystał z koni naszych, bo on nie miał koni swoich. Był w oddziale, musiał się ukrywać przed Niemcami. Chciał coś zwieźć z pola do domu, no a Znicz do ciebie miał powiedzieć, czy on się może tymi końmi zabrać do Borowa, bo jemu droga tam do Zakrzówka będzie bliższa niż tutaj od Szczecyna, od Wólki Szczeckiej, bo on tam miał pójść z jakimiś zadaniami do Zakrzówka. No i on wtenczas odszedł. Ja powiadam: *Pamiętam, że Jabłoński rzeczywiście chciał konie zabrać i konie zabrał, ale czy tyjeś z nim pojechał, tego nie przypominam sobie, bo ja rozstawiałem po przyjeździe na miejsce warty, jeszcze pamiętam jak dziś, Ząb mi powiedział, że od strony stawów nie muszę ubezpieczać, bo tam stoi oddział Słowika, który tamtę stronę ubezpiecza, że z tamtej strony Niemcy nas nie zaskoczą.* No, i w każdym razie ja powiedziałem, że ja nie pamiętam, czy widziałem - w czasie akcji rozbrajania oddziału Słowika - Znicza. No, mnie pytano się, kto był, co, jak - to przy omawianiu akcji Borowa poruszę.

Jeszcze miałem dwie konfrontacje. Jedną z Kańskim (Kamińskim) - chodziło tylko o rozpoznanie, czy ja go poznaję i kto, co, jak, i żeby on potwierdził moje [zeznania]. Drugą konfrontację to miałem z księdzem Stańczakiem, czy on mnie zna i czy ja jego znam. Ja powiedziałem, że tak i mnie zadano pytanie, czy ksiądz Stańczak był kapelanem naszego oddziału. Na to ja powiedziałem, że ksiądz Stańczak był proboszczem w Borowie, a raczej administratorem kościoła, bo proboszczem był ksiądz Skolimowski, a oddział nasz kapelana nie posiadał. Potem mi zadano pytanie jeszcze, czy to w czasie poświęcenia sztandaru ksiądz Stańczak miał mszę i czy kazanie wygłaszał. Mówiłem, że nie, że był jakiś ksiądz z Zasania, młody ksiądz, który przyszedł zza Sanu i ten ksiądz - Sanocki ["Sanowski"] go chyba przyprowadził - i ten ksiądz odprawił mszę. Jak się nazywał nie wiem. I on miał kazanie.

Jeszcze raz mnie pytano tylko, czy ja byłem w kontaktach z księdzem Stańczakiem. Powiadam, owszem, byłem w kontaktach takich, że jak mieliśmy zabitego, jak został, pamiętasz, podchorąży Andrzej postrzelony i na skutek rany umarł, to ja jeździłem do księdza Stańczaka, ażeby przyszedł pochować go. No pyta się: *To ksiądz Stańczak dobrowolnie pojechał?* Ja powiadam: *Ja się księdza Stańczaka nie pytałem, czy chce, czy nie chce, tylko mu kazałem wziąć przybory liturgiczne, jakie są potrzebne do pochowania, do pogrzebu, kazałem mu to wszystko*

- 23 -

wziąć i siąść na bryczkę, którą przyjechałem i zabierać się, i jechać na cmentarz. I nie pytałem się go o zdanie, czy mu się to podoba, czy nie podoba, tylko wydawałem rozkaz. A mnie pyta się, chyba wtenczas Gabski [poprzednio - Gapski] mnie przesłuchiwał: *A co byś zrobił, jakby ci odmówił?* - *No, niechby spróbował odmówić, ja miałem broń, ja miałem siłę, ja miałem trzech ludzi ze sobą, to byśmy go wzięli jak szczeniaka za pysk i wsadzili na bryczkę, i byłby jechał, czy by mu się podobało, czy nie podobało. No bo cóż tu mówić, co bym zrobił, jak by mi odmówił. Jak ja mam broń, to niech mi kto spróbuje odmówić wykonania rozkazu.* No to była konfrontacja z księdzem Stańczakiem. Natomiast była kiedyś konfrontacja jeszcze (...)

- **Stańczak jak miał na imię?**

- Władysław.

- **I on potem, po odsiedzeniu wyroku, miał gdzieś parafię?**

- Gdzie ksiądz Stańczak wrócił, nie wiem. Podobno pod Gołębiem, czy w Gołębiu miał parafię, gdzieś koło Opolą w Puławskim. Natomiast miałem jeszcze jedną konfrontację. O ile sobie przypominasz, z oddziału tego komunistycznego w czasie tej egzekucji uciekł Kuropatwa, został zwolniony Rosjanin jakiś (...)

- **Ja go zwolniłem.**

- Tyś go zwolnił, potem do oddziału przeszło dwóch czy trzech takich żołnierzy z tego oddziału, którzy tam byli po dwa, trzy dni i dołączyli, bo musieli się ukrywać. I był taki Skóra u nas. Ja z tym Skórą miałem konfrontację. To znaczy oni mnie - i Kuropatwa, i Skóra, i tam jeszcze ze dwóch mnie poznawało, z tym że żaden z nich nie powiedział, że ja strzelałem czy coś pod Borowem. Oni jedynie poznawali mnie, że ja tam byłem. To te były konfrontacje, które ja miałem w UB.

Potem, po konfrontacjach, jak już kiedyś wspomniałem, miałem często śledztwo w nocy. Mnie przymuszano, ażebym zeznawał o współpracy z Niemcami. Przecież ja nie mogłem zeznawać o żadnej współpracy z Niemcami, bo takowej nie było. - *Jakście mieli kontakty z Niemcami?* - *No miałem kontakty za pomocą* - powiadam - *czasami bliższe, czasami dalsze w zależności w jakiej odległości ześmy się spotkali, ale moje rozmowy to były tylko za pomocą ołowiu z karabimu.* - *O ty taki synu* - powiada - *nie o takie chodzi. Mów gdzie zeście się spotykali z Niemcami?* Ja powiadam: *Ja wiem, że były kiedyś jakieś rozmowy w Sobótce u Wickenhagena [Karol Vickenhagen, rotmistrz AK], ale to chodziło* - ja już wtenczas byłem ranny - *o wymianę jeńców, aresztowanych, bo my w każdej chwili mogliśmy mieć dostateczną ilość Niemców do wymiany, a wiedzieliśmy, że Niemcy trzymali w Kielcach aresztowanych z organizacji i tam były jakieś rozmowy, ale ja na tych rozmowach nie byłem.* No to mi mówiono: *Co, wyście nie mieli kontaktów z Niemcami? Przecież z Ottem mieliście kontakt w lasach gościeradowskich.* Ja powiadam: *Ja nie wiem, kto to był Otto i ja go nigdy nie widziałem, bo jak bym go widział, to by Otto nie żył.* - *Jak to? Przecież Zagłoba zeznaje, że wyście tam z Zębem chodzili i że on tam przyjechał, że miał wam dostarczyć broni itd.* - *Ja* - powiadam - *ja Otta nie widziałem.*

- **A kto to miał być?**

- To miał być jakiś komendant żandarmerii z Kraśnika.

- **Nigdy nie słyszałem o nim, natomiast był leśniczy Otto, który (...)**

- A widzisz, może Zagłoba też coś słyszał i tak pomylił (ale ja o Otcie w gościeradowskich lasach) z Niemcem, że on nawet miał podjechać tym kukuruźnikiem Storchem i tam miał lądować, i z tobą się spotkać. Ja powiadam: *Absolutnie nieprawda, bo myśmy kontaktów z Niemcami nie mieli.* - *A że przecież na tym kontakcie Dyboski jeszcze był.* Ja [na to] powiadam: *Proszę pana - już nie pamiętam, kto mnie przesłuchiwał wtenczas - z Dyboskim to miał kontakt jedynie jeden Znicz, jak poszedł. Miał go rąbnąć (Dyboskiego) i go złapał, i wtenczas Znicz, zamiast go od razu rąbnąć, to wziął i z nim zaczął gadać. Obiecał, że da broń i tak dalej.* Powiadam: *To już nie moja sprawa jest, czemu go Znicz nie rąbnął. Jak ja bym dostał rozkaz pójść go zrobić, to bym go zrobił. I jak bym go miał w łapach, to bym się z nim nie bawił w gadkę, więcej nic nie wiem.* No to organizacja.

Oni przygotowywali proces i chcieli koniecznie zrobić, że myśmy współpracowali z Niemcami. Jak ja mówiłem o walkach naszych, [to on:] *Ty mi* - powiada - *nie pierdol, co wyście z*

*Niemcami walczyli, bo wyście z Niemcami nie walczyli. To może tam jak przypadkiem dwóch, trzech szło i się spotkało z Niemcami, to tam postrzelało, ale żebyście akcje robili, toście nie robili.* A więc, co tu dużo mówić, takie było nastawienie.

I kiedyś w nocy budzą mnie, i wołają na śledztwo. Wychodzę na to śledztwo, wchodzę, widzę siedzi Prośniak, siedzi naczelnik śledczy (on się inaczej nazywał, bo Prośniak był zastępcą), siedzi jeszcze jakiś z tych śledczych, aha, Kowalski był, i siedzi jakiś pułkownik, którego nie znałem, którego pierwszy raz widziałem, ale to nie był Krzywiński, komendant UB. I on właśnie zaczął mi zadawać pytania na temat współpracy z Niemcami i mówił, że niedługo będzie proces, że to jest jednak proces taki, że trzeba by naświetlić tę współpracę z Niemcami. Ja powiadam: *No przepraszam bardzo, ale ja (...) to o brygadę mnie się pytali, zaczęli pytać. Ja powiadam: Panowie wybaczą, ale ja w Brygadzie Świętokrzyskiej nie byłem, do Brygady Świętokrzyskiej nie należałem. Czy Brygada Świętokrzyska miała jakieś kontakty z Niemcami, tego ja nie mogę powiedzieć, bo ja nie wiem. Ja zostałem ranny w walce z Niemcami 23 października w 43 roku i dopiero chodzić zacząłem na początku czerwca, a potem mieszkałem w Częstochowie po powstaniu warszawskim. I ja nic nie wiem, co brygada miała.* - A wy wiecie przecież, oni dostali żelazny glejt i tam szli, i jeszcze nam potem zrzucali skoczków na niemieckich samolotach. I tak dalej, i tak dalej. Ja powiadam: *O ile ja wiem, to brygada przechodząc przez Odrę miała walkę i straciła ludzi i jak było, tego ja nie mogę powiedzieć, ja tylko to co słyszałem, ja nie miałem żadnych kontaktów z Brygadą Świętokrzyską.*

No to powiada na to ten pułkownik do mnie: *To nie potwierdzicie na sprawie, żeście współpracowali z Niemcami?* Ja powiadam: *Ja nie mogę potwierdzać tego, czego nie było, no bo przecież to tak, jak bym sam sobie w pysk napłuł. Absolutnie nie, bośmy tej współpracy nie mieli, ja wszedłem nie po to do partyzantki, żeby się z Niemcami kumać, tylko żeby ich zwalczać.* - *Nie będziecie mówić?* A na to powiada, jeszcze propos kleru. *A że kler was nawoływał do walki z komuną też nie będziecie mówić?* Ja powiadam: *Konkretnie, czy kler nawoływał tego nie wiem, bo ja jak byłem w partyzantce, to po kościołach nie chodziłem - powiadam - a potem, jak leżałem ranny, to też nie chodziłem. A jeżeli chodzi o księdza Stańczaka, to on nie był naszym kapłanem, on nam ani razu nie mówił kazania. Raz jeden był oddział na majowym nabożeństwie z pełnym uzbrojeniem - wszyscy oficjalnie na zakończenie majowego nabożeństwa - no to ksiądz był zaskoczony. Ksiądz nie wiedział o tym, że my przyjdziemy. Myśmy postanowili, jest nabożeństwo i idziemy. I poszliśmy, a czy księdzu się to podobało czy nie, to tego nie mogłem wiedzieć, bo był obrócony tyłem do kościoła, a twarzą do ołtarza.* - *To nie będziecie mówili nic takiego?* - powiada ten pułkownik. Ja powiadam: *Ja tylko mogę mówić to, co rzeczywiście było.*

Na to się zwrócił i tak słyszę powiada: *Wywieźć za miasto, tam do zemborzyckiego lasu i lupnąć w łeb, i koniec.* No i zabrano mnie, postawiono w drugim pokoju i czekałem chyba z dziesięć minut. Tam pilnował mnie jeden, myślałem, że mnie może odprowadzą, że to tylko takie groźenie było, i że potem przyjdzie: *Mów albo cię rozwalimy!* Nie, po chwili przyszedł Kozłowski i Kowalski, dwóch śledczych, przyszli z bronią boczną i wzięli mnie do samochodu, wyprowadzili na podwórze więzienne. To już było chyba na Narutowicza, tak, to już było na Narutowicza. I wyprowadzili mnie do samochodu, z tym, że ja siedziałem na przodzie, a oni z tyłu, rozumiesz. Myślałem, że to są groźby. Ja siedziałem koło szofera, trzech ich było. No, teraz myślę sobie, niedobrze. Zacząłem się modlić, no bo wiesz, jak słyszałem, to co mówili. To jest noc i jedziemy rzeczywiście za Lublin szosą w kierunku tutaj na Markuszów, na Kraśnik. I tam są te lasy zemborzyckie, i wjeżdżamy do lasu. I mi w tym momencie mówią: *Wychodzić! Zatrzymali wóz i: Wychodź!* No, myślę sobie, Matko najświętsza, jeżeli mają mnie strzelać, niech mnie strzelają z przodu, a tak to powiedzą uciekał i mnie rąbną z tyłu tak jak tych w Katyniu. Mówię sobie, nie.

Wyszedłem z wozu i bałem się tylko (to był moment taki, że miałem stracha), że mnie ten szofer z tyłu rąbnie. Ja stanąłem twarzą do nich, oni wyszli z pistoletami w rękę i mówią: *Idź naprzód.* A ja powiadam: *Nie, jak macie strzelać, strzelajcie z przodu.* I taki młynek. I może to trwało - mnie się zdawało wiekiem, ja cały spocony byłem - może to było z dziesięć, piętnaście minut. Oni mnie chcieli koniecznie ... Jeden próbował mnie zająć z tyłu, a drugi - żeby mnie mieć z przodu. Ja tak się odsuwałem od samochodu, żeby mnie szofer nie rąbnął, bo ten miał mnie



- 25 -

zawsze z tyłu. I ja do nich przodem. Byłem skuty, miałem (...)

W pewnym momencie Kozłowski powiada: *Uciekaj!* A ja powiadam: *Strzelajcie z przodu. No co? Macie rąbnąć, czy to wam nie wszystko jedno, rąbcie z przodu, miejcie odwagę patrzeć mi w oczy! Strzelajcie z przodu.* I tak z piętnaście minut. No i w pewnym momencie Kowalski powiada: *Właż do auta!* Ja powiadam do niego: *tak, ja będę wlaził do auta, a wy mnie rąbniecie, co?* To wzięli i schowali pistolety do kabury i powiada: *właż do auta!* No myślę sobie, aha, teraz mnie chcą pewnie w samochodzie strzelić, że ja siedzę przed nimi, mnie z tyłu rąbnie. Od razu mi tak jak błyskawica myśl przeleciała "siadaj z tyłu". I ja siadłem od tyłu. - *Gdzie ty sukinsynu siadasz, do przodu siadaj!* Ja powiadam: *Tak, żebyście mnie z tyłu strzelili, nie ma. Taki głupi to ja nie jestem.* I siadłem z tyłu, i zapałem się, i powiadam: *Ja się nie ruszę, zastrzelcie tu w samochodzie, a ja się nie ruszę!* I nie ruszyłem się. W końcu Kozłowski siadł na przodzie, Kowalski koło mnie. Ja też uważałem, jak on siadał koło mnie, żeby mnie czasem z boku nie strzelił, bo to też może być ucieczka, tylko tak się do niego frontem obróciłem, tak się w ten narożnik samochodu wsunąłem. I powiada Kozłowski do tego szofera: *Jedź na UB!*

I tak, no, modliłem się całą drogę jeszcze, bo mówię sobie - jeszcze nie zabili tu, zabijają tam. Całą litanię do Matki Boskiej odmówiłem, no bo słyszałem ten rozkaz: wywieźć do zemborzyckiego lasu i rąbnąć w łeb. Byłem przekonany, że to się na tym skończy, no ale przywieźli już mnie, wprowadzili i oddali temu dyżurnemu, co tam na korytarzu pilnuje, i wpuścili mnie do celi. Do rana nie zasnąłem już, tylko się modlił dziękując Matce Boskiej za ocalenie. Kto to był, nie wiem. To był z Warszawy - nieduzego wzrostu, niższy ode mnie w każdym razie ten pułkownik był, tak trochę wyższy jak Step, może. Mam wrażenie, czy to nie był Światło, chętnie właśnie chciałbym Światłę zobaczyć, żeby go sukinsyna poznać, bo nie tylko mnie, ale i innych męczył.

**- Kto pierwszy był aresztowany z was?**

- Pierwszy był aresztowany z nas Cybulski Leon, Znicz pseudonim. On był aresztowany 10 grudnia 51 roku. Drugi był aresztowany Skowroński, pseudonim Knoll. On był aresztowany pod nazwiskiem Ledóchowski Stanisław w Poznaniu. Po śladach jego żony doszło UB. Potem zostałem aresztowany ja - 28 marca 52 roku. No, na skutek tego, że Knoll wiedział, że ja jestem w Poznaniu. On i tak mnie późno wydał, bo dopiero po trzech miesiącach. Potem przypadkowo został aresztowany Zagłoba, Ławruszczuk Ryszard. Jego jakaś kobieta poznała. On gdzieś pracował na jakichś PGR-ach rybnych. On miał taką historię, że w 44 roku - pamiętasz - jak od nas odszedł, to poszedł do oddziału AK, do oddziału Małego.

**- Ten Mały, to taki wysoki chłop, porucznik, a jego zastępcę pamiętasz?**

- Nie pamiętam.

**- To był podporucznik saper, szczupły, mały, bardzo dzielny człowiek.**

- Możliwe, spotkaliśmy się chyba gdzieś koło Bychawy z tym oddziałem kiedyś w nocy, ale wiesz, twarzy tak nie pamiętam, to przejściowe było. Pamiętam tylko ten oddział, żeśmy się z nim tam spotykali koło Bychawy. Zagłoba tam był w stopniu podporucznika i ten oddział nie rozbroił się jak weszli bolszewicy. Sądził, że będzie ... Nie miał rozkazów i ich otoczyły czołgi sowieckie, i rozbroili ich, i wywieźli ich wszystkich do Rosji, i trafili do obozu w Riazaniu. Stamtąd wrócił Zagłoba w roku 49. Pięć lat przesiedział w tym obozie w Riazaniu. Kto tam jeszcze był, nie wiem. Mały zdaje się stamtąd też wyszedł, natomiast Zagłoba pracował i poznała go jakaś kobieta, i potem go zamknęli 13 czy 15 maja w 53 roku. A na skutek aresztowania Zagłoby zostali aresztowani: podpułkownik Michałowicz, pseudonim Rola, Michałowicz Stanisław, ksiądz Stańczak Władysław, Kamiński Jan, pseudonim Kański, dowódca placówki z Borowa, no i jeszcze Wtykło Jan, pseudonim Wojna. On był kiedyś - na samym początku, jak ja przyszedłem do oddziału - to on był w oddziale egzekutywy.

**- Czyli u Zagłoby?**

- Tak, ale właściwie tam był Kanarek, Wtykło, Znicz, Zagłoba. Tam ich kilku było. Ta egzekutywa, tzw. żandarmeria.

**- To znaczy, to była egzekutywa powiatu kraśnickiego?**

- Tak jest, powiatowa.

**- A dlaczego oni byli przy oddziale Stepa, a przedtem u Wojciecha?**

- [U] Stepa, przedtem u Wojciecha. A po Wojciechu Jaron [Marian Sałaciński "Jawor"] dowodził. Ale to tak było: ta egzekutywa, [jej] część, została wycofana, a część wsiąkła w ogóle w oddział, a więc została jako członkowie oddziału. I Wtykło był w tym oddziale. No i tam jeszcze paru innych Zagłoba wsadził, ale to raczej były jego sprawy osobiste tutaj, a nie żadne, powiedzmy, organizacyjne.

**- Co znaczy - osobiste?**

- No, zemsta osobista. Miał jakieś z kimś porachunki i dlatego to się tak skończyło, że zeznawał na kogoś. Tak jak na Michałowicza zeznawał fałszywie tylko za to, że Michałowicz - jak on, pamiętasz, został wydalony od nas z obozu (...)

**- Wyrzuciłem go z oddziału.**

- Tak, zwał w nocy, bo miał broń oddać, a zwał w nocy z bronią. I jego Michałowicz jeszcze z kimś z komendy (mieli jakąś grupkę tam w komendzie straży czy czegoś) koło Bychawy chciał rozbroić, bo on tam z dwoma czy trzema ludźmi gdzieś na pędzłówkę poszedł i jakąś świnię czy coś, jakieś żarcie skombinowali. No i ci, naturalnie, chcieli z nim zrobić porządek, rozbroić go jako chodzącego luzem. No i Zagłoba się wtenczas rozbroić nie dał z tymi dwoma czy czterema ludźmi. I potem widząc, że to będzie miało fatalne dla niego następstwa - bo w końcu zostanie wydany rozkaz o likwidacji go, jako chodzącego na bandytyzm czy na rabunki - no i wstąpił do tego oddziału Małego, i tam dowodził zwiadem siedmiu ludzi. No, ale Michałowicz (...)

**- Świadkowie obrony, czy byli pytani?**

- Każdy z nas musiał zgłaszać świadków do sprawy, ażeby był czas ich powołać. Świadkowie ci byli jednak w bardzo ograniczonej ilości dopuszczani i ja na przykład miałem dopuszczonego ze świadków obrony tylko Kopytę, pseudonim Smok z AL, któremu uratowałem życie, jak został złapany przez Brygadę Świętokrzyską i miał być rozstrzelany. Natomiast innych świadków obrony, [których] tam jeszcze podałem - już dzisiaj nie pamiętam, jacy byli podani, na jakie okoliczności - nie dopuszczono. Potem wiem, że Cybulskiemu nie dopuszczono świadków. Zagłobie dopuszczono tylko jakąś kobietę, której on uratował życie w czasie wojny, gdy była aresztowana przez Niemców czy coś. No, a czy księdzu [Stańczakowi] kogoś dopuścili, czy nie dopuścili, tego nie wiem, bo ksiądz nie miał świadków, ale nie wiem, czy zgłaszał, tego nie mogę powiedzieć.

W każdym razie świadkowie przedtem, nim weszli na salę zeznawać, jak przyjechali, to byli instruowani i straszeni przez prokuratora do tego stopnia, że ... Powiedzmy charakterystyczny wypadek, że Cybulskiego obciążała Gryta matka i córka jej, siostra tego, co niby w akcie oskarżenia Znicz miał, że go niby w Zakrzówku zastrzelił - kapitan Gryta z AL. (...) Gryta zeznawały - matka, że to niby Znicz zastrzelił tego Grytę, a ta siostra, że jak Znicz wszedł do nich - ona leżała w łóżku, to było wieczorem i była w koszuli - to Znicz usiłował ją zgwałcić. No więc to była bujda, to było kłamstwo, wymuszone zeznanie. Najlepsze, że w czasie przerwy w rozprawie, jak było takie śniadanie, sąd poszedł na śniadanie (bo były co godzinę mniej więcej przerwy, ale to była dłuższa, bo sąd poszedł na śniadanie), to ona matka i córka, to córka wręczyła Zniczowi sto papierosów, a matka paczkę z żywnością. No to czy matka zabójcy swego syna i gwałcicielowi córki będzie dawać paczkę?

Nie znały go i mówiły. Potem przyszły do Znicza na widzenie, bo myśmy byli w takiej kabinie, przyszły po rozprawie - po zakończeniu już całej sprawy widzenia mieliśmy z rodzinami po wyrokach. To one przyszły Znicza przeprosić i powiadają: *Panie, co miałyśmy zrobić, jak na nas wymusili te zeznania, co my biedne kobiety mamy powiedzieć, nam jest przykro*. I to ja to wszystko podkreśliłem na przykład, gdy pisałem potem Zniczowi o ułaskawienie do Bieruta. No i został jednak Znicz ułaskawiony. Tacy świadkowie byli, takie były powiedzmy "dowody" do skazywania nas.

Ja ci tylko tyle powiem, że jak był moment, że ja składałem odnośnie mego pobytu w partyzantce zeznania i powiedziałem, wymieniłem "x" walk z Niemcami, bo cały czas [mówiono], że współpraca z Niemcami, współpraca z Niemcami. I ja wymieniłem te wszystkie walki, w których brałem udział albo które oddział prowadził z Niemcami. Bo były walki ... Nie we

wszystkich zawsze ja brałem udział. Pamiętasz, jak był wysadzany drugi pociąg pod Lipą, co poszła podchorążówka. Chciałem iść, toś mi nie pozwolił, bo to podchorążówka robi, to jest dla nich szkolenie i mnie żeś nie puścił. Powiadasz: *To nie jest dla ciebie akcja, tam dowodzą właśnie ci oficerowie, którzy [prowadzili] podchorążówkę i szkołę podoficerską, [którzy] wykłady prowadzili.* I nie puściłeś mnie, mimo że chciałem iść i prosiłem ciebie. No, ale te walki wszystkie oddziału wymienilem i wymienilem między innymi walkami ... Wymieniłem poza tymi jak uwolnienie więzienia w Biłgoraju, potem rozwalenie tej ekspedycji, cośmy Depałytcze (była taka wieś), co porucznik Ludwik od Ojca Jana został ranny w nogę, a Karp w szyję, cośmy złapali tam paru żandarmów, a reszta została zabita i ludzie uwolnieni, zdobyliśmy Kossaka erkaem, co Kossakowi kiedyś rozbili ten oddziałek Kossaka, i te, i inne [walki].

I między innymi też wymienilem [bój] pod Bojarami, Ujściem. Bojary, wiesz, cośmy tam na bagna wpędzili tę żandarmerię z Biłgoraja. I jakem wrócił po tym zeznaniu na ławkę, [na której] ja siedziałem, z lewej strony miałem Zagłobę, a z prawej miałem Znicza, ale między mną a Zniczem siedział milicjant, między mną a Zagłobą też siedział milicjant, a w drugiej ławce siedział znowu milicjant, ksiądz, milicjant i Wtykło, i znowu milicjant, tak że każdy z nas miał z dwóch stron milicjantów. To ten milicjant, co siedział z mojej prawej strony powiada: *Panie, to pan walczył tam pod Bojarami, pod Ujściem?* Ja powiadam: *Ja. Właściwie cały ciężar walki na mnie spoczywał, bo ja byłem w straży przedniej i ja od razu rozwinąłem pluton i całą siłę ognia niemieckiego na sobie skupilem. Tam tylko z dowództwa był Step i Ząb, który pierwszym strzałem położył zaraz dowódcę żandarmerii oberleutnanta, strzelając pierwszy z karabinu, bo oni się rozwijali w tyralierę, a myśmy tłukli już bez wyboru, jak co przyszło.* No i powiada: *Panie, i pan tak z Niemcami. Panie, coście wy tam tych Niemców nathukli, ich tylko kilku do Biłgoraja - i to rannych - doszło, i szoferzy, którzy cało wyszli. Co myśmy broni ... Chłopaki tak potem poznajdowali po lesie.*

Bo pamiętasz się zrobiło ciemno, myśmy nie mogli [wszystkiego zebrać], bośmy już byli w marszu. Przyszła walka. Ta walka jednak z półtorej godziny trwała. Co żeśmy widzieli, to żeśmy broń zabrali, amunicję, mundury z tych Niemców. No, a przecież ich nawet nie zakopywaliśmy wtenczas, a normalnie zawsze zakopywaliśmy zabitych Niemców.

I powiada [ów milicjant]: *Panie, no i za co oni pana tu trzymają? Przecież panu powinni krzyż za to dać, panie. Ja sam - powiada - byłem tam i przyniosłem, co potem do placówki to poszło. Za to oni was sądzą!* Ja powiadam: *Panie, pan w milicji pracuje, widzisz pan jak jest? - No tak, bo to nam się wszystkim zaczyna nie podobać.*

No więc to jest taki charakterystyczny moment. Jak składałem właśnie zeznanie moje, to mówię do sądu: *Wysoki sądzie! Największą krzywdą dla mnie jest to, że ja mając tyle walk z Niemcami, zostałem ranny, straciłem zdrowie, i mnie się oskarża z artykułu o współpracę z Niemcami! Z dekretu, mimo że lex retro non agit, prawo wstecz nie działa, a mnie się z tego artykułu skazuje.* Powiadam: *To jest największa krzywda, jaką mi robicie, przecież ja walczyłem z tymi Niemcami.* No to powiada przewodniczący sądu: *Waszym obowiązkiem jako Polaka było walczyć z Niemcami.* A wiedziałem, że on w czasie okupacji handlował kiełbasami, wieprzowiną, to powiadam: *A pan, przewodniczący sądu, jako Polak to tylko kiełbasami musiał handlować, tak? - Na miejsce idźcie!* Ja jeszcze chciałem się spytać: *No co? Może zamknąć mnie pan każe?* To już było takie clou wszystkiego. Najlepszy dowód, jakie było podejście: tutaj oskarżenie za współpracę, a tutaj obowiązkiem moim, jako Polaka, była walka z Niemcami.

No potem było jeszcze wielkie te, że dlaczego myśmy przeciwko Związkowi Radzieckiemu występowali. O teoriach dwóch wrogów. No, ja powiadam: *Przecież, wysoki sądzie, nas nikt z przysięgi nie zwolnił. Polska została napadnięta przez Związek Radziecki 17 września po umowie Ribbentrop-Mołotow. Przecież Niemcy na nas napadli, myśmy mieli pakt nieagresji - i z Niemcami, i z Rosją podpisany - i ci na nas napadli, więc jeżeli jeden wróg, to i drugi wróg. Laliśmy Niemca tak długo - powiadam - jak gdzie się dało i gdzie tylko można było. A jak potem szła armia polska z Sowietami razem - powiadam - po 45 roku, to ja po wkroczeniu armii polsko-radzieckiej nie walczyłem z nimi i nikt mi nie może zrobić zarzutów. Ja uważałem, że zdarzały się wypadki, przecież ci, co myśmy ich rozstrzeliwali czy tutaj, to byli wszystko albo*

własowcy, co z nim współpracowali, albo bandytka. Bardzo przykro jest, że wy właśnie się do bandytów przyznajecie, że to wasze oddziały były. A potem, potem ja pracowałem, jak najuczciwiej pracowałem cały czas, od samego początku, od 45 roku. Zacząłem nie po jakichś prywatnych - jakieś handelki czy coś, jak masę ludzi robiło - tylko poszedłem z miejsca na państwową posesję. Pracowałem, ażeby zagospodarować nasze ziemie odzyskane. Pracowałem, jako administrator na Dolnym Śląsku i byłem wymieniany w pochwałach okręgu za najlepsze zmechanizowanie tych majątków, które mi podlegały, więc - powiadam - chyba uczciwie pracowałem. Nie mogłem dłużej ze względu na zdrowie pracować na majątku. Przeniósłem się i pracowałem w spółdzielczości, i nie miałem jednego dnia przerwy w pracy. A przecież nie pracowałem dla siebie! Nie brałem z tego żadnych zysków dla siebie, czyli pracowałem uczciwie dla państwa. Powiadam: To mnie duża krzywda spotyka - takie oskarżenia i takie wymówki, i nazywanie bandytą, i tak dalej.

Adwokat mój w przemówieniu bardzo ładnie także powiedział. Miał notowane. Naturalnie tylko były te rzeczy, że sekretarz, który protokołował, przekręcał czasami sens zdania, zmieniając kolejność słów. Bo, rozumiesz, czasami przestawienie kolejności słów może mieć kapitalne znaczenie dla podkreślenia siły danego twierdzenia czy zdania. No więc on miał słowo w słowo - mój adwokat, adwokat Korciak - stenografowane i potem robił wnioski o poprawki do protokołu. Ani jednej [poprawki nie uwzględnili] (chyba w jednym wypadku zdaje się mu uwzględnili) [twierdząc], że to nieistotne, a to były istotne sprawy.

No, dostaliśmy wyroki. Wyroki posypały się, z tym że prokurator żądał kary śmierci dla Znicza (dla Cybulskiego), dla mnie, dla Zagłoby. Dla Wtykły żądał 15 lat, a dla księdza - 12 lat. Wyroki dostaliśmy. Znicz dostał karę śmierci. On miał chyba pięciokrotną, bo za Grytę dostał, za Borów - zdaje się - dostał (on do niczego się nie przyznał), za Błyskawicę dostał, za jakiegoś Sokoła dostał - diabli nie wiedzą za kogo - za jakichś trzech chłopów, że niby miał zabić, że papierosem miał oczy im wypalać, wymyśli! Świadkowie byli, że ci chłopci zeznawali. Tam byli inni, co niby widzieli, i jemu dali chyba pięciokrotną karę śmierci, no wszystko bezpodstawne, kilkanaście razy po piętnaście lat, tak że on [łącznie] dostał karę śmierci, Zagłoba dostał dożywocie, ja dostałem piętnastkę, Wtykło dostał dwanaście, a ksiądz Stańczak dostał osiem.

Jak bym ciebie ubrał w sutannę i posadził, no ciebie nie, ale powiedzmy tego, co tu dzisiaj był, tego pana Wiktora, w sutannę bym go ubrał i posadził na ławie oskarżonych, tak samo by był winien jak i ksiądz Stańczak. No, ale księdzu Stańczakowi dali osiem lat. Nie wiadomo za co. Za to, że odprawił mszę świętą, że pochował zabitego. No, niechby spróbował taki Stańczak nie pojechać, jak ja przyjechałem. Powiedzmy, że ja go znałem, to bym mu w łeb nie strzelił, jak by mi odmówił, ale bym go kazał wziąć za poszycie i by jechał tak jak cholera. Tylko że bym go pewnie na postronku za bryczką wtenczas ciągnął i by biegł, a nie by jechał, bo bym go musiał jakoś ukarać. Ale takiego innego, to bym mu maszynę pod nos podstawił i powiedział: *Jedziesz katabasie albo nie, albo ci wykopcę w łeb!* Bo jak jest urzędnikiem kościelnym, to niech spełnia swoją rolę. Jeżeli już nie z powołania, z miłości bliźniego, [to] z nakazów religijnych, że chorych nawiedzać, umarłych grzebać, prawda?

Ale co tu dużo mówić, wszystko było aranżowane. Codziennie w gazetach ta małpa Odolska Wanda - ta taka żydowica podkasana w krótkiej kiecce, z taką pupą jak ten puf tutaj - to ona artykuły pisała o nas w tych lubelskich gazetach i w stołecznej gazecie. Naturalnie, wyszukując wszystkie śmieszności ludzkie i potem porównania, i tak dalej. No, ale cóż, to są wszystko cechy żydowskie, to jest właśnie ta żydokomuna, która nas sądziła. [Wśród] śledczych - masa ubeków Żydów, prasa opanowana przez Żydów, to sam wiesz.

Po tej rozprawie ja jeszcze siedziałem przez siedem miesięcy w UB, gdyż próbowano mnie - prokurator nie był zadowolony z wyroku - próbowano mnie jeszcze zrobić w szpiegostwo dla zagranicy. No i siedem miesięcy mnie jeszcze trzymano i męczono w nowym śledztwie z artykułu siódmego, tak zwanego wojskowego. No z tego nic nie wyszło, bo - jak wiesz - ja żadnym szpiegostwem się nie trudniłem, więc nie mogło nic wyjść. No mogli mi zrobić sprawę taką, jak mówił major Wołkow: *Grunt to czalawiek, a dzieło to my przyszyjom.* No, ale do tego nie doszło. Przesiedziałem te siedem miesięcy, potem mnie wywieziono do więzienia w Chełmie. Z więzienia

- 28 -

w Chełmie (tam pisałem wniosek o ułaskawienie dla Znicza, do Bieruta) potem pojechałem [z Zagłobą i Zniczem] jednym transportem, który odszedł z Chełma. Mnie wyrzucili w Rawiczu, a Zagłoba i Znicz pojechali do Wronek. Potem dostałem się do Poznania po paru miesiącach i z Poznania przewieziono mnie do Wronek.

Tam w 56 roku na skutek ataków serca dostałem przerwę we wrześniu. Na przerwie byłem, dostałem przerwę na pół roku. Z tego pół roku zrobiło się siedem i pół lat. Z tym, że przerwy miałem stale. Stawałem przed komisją sądowo-lekarską. Musiałem pisać do prokuratora zawsze, jak mi się przerwa kończyła, o przedstawienie mnie na komisję i komisja orzekała. Czasami były takie anomalie, że mnie się termin skończył, a ja nie dostaję skierowania na komisję z prokuratury. Potem pewnego dnia przychodzi przedłużenie mi przerwy z prokuratury na trzy miesiące, a te trzy miesiące się już też skończyły, i potem dopiero przychodzi wniosek taki o przedstawienie na komisję sądowo-lekarską. I to tak trwało. To był okres strasznie denerwujący, to wcale nie wpływało na to, żeby moja poprawa zdrowia mogła nastąpić. Żebym ja miał być - powiedzmy - rok, dwa przerwy, to zupełnie co innego, ale ja [miałem] takie krótkie okresy po trzy miesiące. To bardzo męczyło.

Powiem ci, w pewnym momencie ... Ja w międzyczasie wniosłem o nadzwyczajną rewizję i wyrokiem Sądu Najwyższego miałem zawieszony wyrok. I wtenczas zacząłem szukać świadków i robić sprawę i prawdopodobnie to by wszystko dobry wynik dało, tylko że oszukał mnie adwokat, świnia, ścierwo takie, nazywał się Lipiński z Warszawy. Myślałem, ja z jego bratem kiedyś, z Jurkiem Lipińskim, który zginął w 39 roku jako lotnik, byłem w korpusie kadetów. A poza tym jeszcze on był pasierbem profesora Taylora z Torunia, Roberta Taylora. I myślałem - Edward Taylor to mój wuj, a [Lipiński to] jego brata pasierb. Myślałem, że mnie - bęcwał wiedział co, kto, jak - że mną się zajmie. A on na każdego pierwszego pisał albo telefonował o pieniądze, a gdy były wyznaczone przesłuchania świadków z mojej strony, ja płaciłem za to, a on nie jeździł. I on mi zniszczył sprawę, bo ja bym był załatwił sobie ponowną rozprawę, uchylene wyroku przez Sąd Najwyższy i może bym nie dostał rehabilitacji, ale w każdym razie już bym więcej do więzienia nie wrócił. Skończyłoby się na tym najmniejszym wyroku - pięć lat i miesiąc. A że miałem odsiedzone prawie pięć, to by na tym się skończyło, bo prawdopodobnie nie chcieliby płacić. No, ale on mi sprawę położył. Potem [wywieziono mnie] z Poznania [i] siedziałem w więzieniu.

- A jak on miał na imię?

- Nie pamiętam, jak miał na imię. Mieszkał w Milanówku. Miał córkę, jedną córkę miał. Ona, zdaje się, nawet gdzieś tam w radio polskim występuje czy coś. Teściowa mnie błagała, żebym się nie mścił na nim, bo jak stwierdziłem to, to chciałem gościa wykończyć, bo on mi położył sprawę. Potem miałem następnego adwokata - Gettlingera. No ten już, Ludwik Gettlinger, już nie był w stanie wyciągnąć mi tej sprawy. Jak większość świadków była, nie było z mojej strony przedstawiciela, więc nikt nie umiał postawić pytania, a prokurator miejscowy stawiał takie pytania, jakie im były najwygodniejsze. Świnia [Lipiński]. Ja tego Lipińskiego miałem ochotę wykończyć nie tylko jako adwokata, ale jeszcze jako człowieka. No, ale teściowa mnie ubłagała. Powiada: *W imię miłości bliźniego przebacz mu, nie mścij się na nim*. Ja uważam, że Jezus to był jeden na świecie, dlatego ja mam być taki jak i Pan Jezus, świętym nie jestem przecież.

No, a potem wywieziono mnie z Poznania do Wronek i we Wronkach przesiedziałem cztery i pół. Dostałem (po zawale serca), dostałem przerwę, dostałem ją na sześć miesięcy. Do więzienia wróciłem z powrotem w 63 roku. Chyba dwa tygodnie czy tydzień przed gwiazdką zamknięto mnie. Zamknięto mnie dlatego, że prokurator wydał nakaz powrotu. Cofnięto mi przerwę, uchylono mi tę sprawę w sądzie, którą miałem, co miałem zawieszony wyrok, miałem przeszło dwa lata, to mi cofnięto, a powodem tego było, że znaleziono archiwum akowskie w Zamościu.

Pamiętasz, jakeśmy uwolnili więzienie w Biłgoraju, potem była msza w lesie i po tej mszy była podpisana taka deklaracja ideowa przez Żegotę, ciebie. Cała kadra oficerska z tych wszystkich oddziałów, które były, podpisała. Ja tam też miałem [podpisać]. Mój pseudonim był gdzieś szósty, siódmy od góry wymieniony. Ja też podpisałem. W deklaracji tej było, że nie tylko

Niemcy, ale Związek Radziecki jest wrogiem i w tej chwili, gdy Niemcy wojnę przegrywają właściwie wchodzi dla nas Polaków jako wróg numer jeden. No właśnie. I przyjechało dwóch takich dupków (bo to nie można [inaczej] powiedzieć, bo to szczeniaki były) z MON-u.

**- Tak, ale ci - jak podpisywaliśmy - to wtedy z Warszawy, z BIP-u byli.**

- A to może byli, ale, proszę ciebie, ja nie byłem przy samym momencie podpisania, bo ja poszedłem na zasadzkę między Janowem a Modliborzycami zabrać Niemcom, żandarmerii, bydło. Jak wróciłem, to już była ta deklaracja gotowa i mój pseudonim był umieszczony, i sameś ty do mnie przyszedł, i powiadasz: *Przeczytaj to i podpisz*. Przeczytałem, zgadzałem się i podpisałem.

I oni znaleźli w archiwum tę deklarację, oryginał tego i przyjechali do mnie. Wyprosilili moją sekretarkę z tego [pokoju] współpracownicę, która u mnie pracowała w biurze, w [tym] pokoju, naturalnie przeze mnie, bo prosili, że chcą być [ze mną] w cztery oczy. No i pokazali mi to: *Zna pan to? To pana podpis?* No wiesz, tyle setek razy w UB się musiałem podpisywać i nazwiskiem, i pseudonimem, i prawą ręką, i lewą ręką, i [z] zamkniętymi oczyma, i z otwartymi oczyma, więc co miałem powiedzieć, że to nie mój podpis? Powiedziałem: *Tak, to mój podpis*. - *No teraz się pan przyznaje, że pan jest wrogiem Związku Radzieckiego*.

A ja powiadam do niego: *W jakiej dacie to było podpisane, może pan wie?* - *A jest data, jest 5 wrzesień 1943 rok*. A ja powiadam: *Czyli to było chyba lat dwadzieścia temu, to czy ja jestem wrogiem Związku Radzieckiego dzisiaj po dwudziestu [latach]?* Powiadam do nich: *Nikt nie jest w stanie wiedzieć, co we mnie jest*. Zresztą - powiadam - *nikt mnie nie zwolnił wtenczas, prawda, z przysięgi*. Ale na jakiej podstawie ja miałem być wtenczas przyjacielem Związku Radzieckiego, jeżeli Mołotow powiedział siedemnastego września 1939 roku na cały świat po podpisaniu układu z Ribbentropem, że *Polska - bękart układu wersalskiego - musi zniknąć z mapy Europy*. I wbili nam nóż w plecy. Na jakiej podstawie ja miałem być ich przyjacielem, co? - *Co pan, panie, mówi? To kłamstwo!* Mnie cholera wzięła, bo to gówniarze, co wtenczas koszulę w zębach nosili. Powiadam: *Panie, ile pan ma lat? Jak się to działo w trzydziestym dziewiątym roku, toś pan na gie papu mówił i koszulę w zębach nosił, jeżeliś pan był na świecie, więc co pan będziesz mówił nieprawda*. Weź pan sobie "Politykę" numer - wzięłem wyjąłem notes, powiadam - *numer taki a taki z tego to a tego [dnia], przeczytaj pan sobie, proszę pana, tam jest taki a taki artykuł*. Powiadam w dalszym ciągu potem: *W tym numerze piszą o Sikorskim. Tam jest opisany układ niemiecko-sowiecki w trzydziestym dziewiątym roku. Tam są jego słowa wymienione*. Bo to już było po październiku, prawda, to już był rok 63, jak ja z nim rozmawiałem, mogłem sobie ... W międzyczasie były te artykuły w gazetach. No i powiadam: *A czy ja dzisiaj jestem Związku Radzieckiego przyjacielem, czy nie, to pan nie możesz wiedzieć, to nikt nie wie, to nawet moja żona ani dzieci nie mogą wiedzieć, bo co we mnie siedzi, tego nikt nie wie i co w panu siedzi też nikt nie wie*. Pan możesz udawać bardzo prorządowego, a możesz pan wróg, możesz pan szpieg. I dopóki pana nie złapią na czynie, to panu nikt nie może powiedzieć, co w panu siedzi. No - powiadam - *czego panowie przyszlście mi głowę zawracać, bo ja nie mam czasu, ja pracuję*.

- *A no wie pan, pan byś powinien z nami współpracować, to my nie będziemy z tego wyciągać konsekwencji*. Ja powiadam: *Jak panowie rozumiecie tę współpracę? Przecież ja pracuję, ja tu jestem kierownikiem fabryki, która robi obuwie dla waszych żon i dla waszych dzieci*. To co? Jeszcze mało? *Teczkę, którą pan masz, to jest chyba naszej produkcji inwalidzkiej* - bo ja pracowałem w spółdzielczości inwalidzkiej. *No to co?* - ja powiadam - *Źle dla państwa robię?* - *No nie, ale z nami, z UB, z Ministerstwem Obrony (...)* - *Na jakiej zasadzie? Jako co?* - *No wie pan, pan masz tylu ludzi za granicą, może byś pan pojechał i rozpracował tam te organizacje polskie*. A ja powiadam: *Jako kto? Ja mam jechać jako wasz przedstawiciel?* - *No nie, nie panie, coś pan głupi?* Ja powiadam: *No więc jako kto? Jako zwolniony z więzienia? Jako człowiek na przerwie z więzienia? Nie rehabilitowany, z nieodsiedzonym wyrokiem wyjeżdża za granicę, czy panowie żeście się zastanowili, co panowie do mnie mówicie? A może próbujecie, że ja wsiądę na statek czy na samolot i wy potraktujecie mnie, że ja uciekam z kraju i wy mi przy ucieczce strzelicie w łeb, co?* Powiadam: *Nie, taki głupi to ja nie jestem*. *Najpierw wy przeprowadźcie moją rehabilitację w sądzie, tam jest moja sprawa w Sądzie Najwyższym, i załatwcie moją i przyspieszcie moją sprawę, żeby była anulacja wyroku, to wtenczas przyjedźcie*.

- 31 -

*Jak wy wykażecie waszą dobrą wolę, przyjdźcie do mnie, wtenczas możemy rozmawiać. Żeby była płaszczyzna do rozmawiania, bo jako więzień nie mogę z wami nic o niczym mówić. Jak będę rehabilitowany, to wtenczas możemy zacząć rozmawiać i wy możecie postawić wasze wnioski, warunki, czy coś, ale dopóki ja nie jestem rehabilitowany, to wstyd (...)*

- Czyli pan nie chcesz? Ja powiadam: Nie mówię, że nie chcę, ja nic nie odrzucam, tylko ja dzisiaj nie mam statusu do żadnego wyjazdu, a wy chcecie, żebym ja za granicą działał, nie ma podstaw do mojego wyjazdu. - No, ale my możemy załatwić. Ja powiadam: Tak, ja już mówiłem, jak możecie mnie załatwić. - Ażebyś pan nie żałował. Za dwa tygodnie któryś z nas tu przyjedzie i się spyta, czy się pan zastanowił. Dobrze - powiadam - może przyjechać. A ja powiadam do nich: Panowie też się zastanówcie, co ja powiedziałem. I że już mam rehabilitację, przywieźcie mi pismo z Sądu Najwyższego, że moja rehabilitacja została już przeprowadzona. To [wtedy] możecie przyjechać.

No naturalnie przyjechał taki jeden z tych dupków, nic mi nie załatwili. - Czy pan się decyduje? - Jak panowie mi nic nie załatwiliście z rehabilitacją, to ja podtrzymuję swoje zdanie, że dopiero po rehabilitacji możemy rozmawiać. No to on: Żebyś pan nie żałował! Ja powiadam: Nie strasz, nie strasz, bo się sam zesrasz. No bo co ja miałem takiemu gnojkwowi powiedzieć? Bo jak bym go wziął strzelił w pysk, to bym go zabił. Takie to gówno nieduże było, to jakbym go wyrznął, to by w powietrzu zdechł z głodu. No i poszedł.

Weszła ta moja Irka, która u mnie pracowała, bo na ten moment kazałem jej wyjść, jak on te ... Powiada do mnie: Panie (...) Ja powiadam: Wiesz, zdenerwowałem się. Powiadam: Irena, zrób mi kawę, bo ja już swoją wypilem. Powiadam: Masz kawę? - Mam. - Zrób mi szybko mocną kawę, podwójną. Powiada: Coś pan taki, panie kierowniku zdenerwowany. Ja powiadam: A no przyszły dupki raz, drugi, pewnie mnie zamkną. - Co, za co? - Ja powiadam: No pewnie mi cofną przerwę i będę musiał wracać do więzienia. - Niemożliwe! Dziewczyna się popłakała. Powiada: Z kim ja tu będę pracować? Powiadam: Nie będę ja, to będzie inny. Zrobiła tę kawę i jakbym wymówił: w dziesięć dni przyszli po mnie. Przyszła milicja, zabrała mnie i na tym się przerwa skończyła.

**- Ale z pracy [zabrali]?**

- Nie, z domu w nocy, nad wieczorem, przed nocą mnie zabrali także jeszcze, bo ja po godzinie dziewiątej milicji do domu nie wpuszczałem nikogo. Czy był milicjant mundurowy czy coś, to ja do domu nie muszę wpuścić. To był grudzień, ciemno było, wpół do siódmej przyszedł po mnie. No i wtenczas mnie wzięli i zwolniony zostałem dopiero w siedemdziesiątym roku.

Ja miałem już odsiedzone dwie trzecie kary. Po dwóch trzecich kary można dostać warunkowe zwolnienie, czyli po dziesięciu latach miałem prawo do warunkowego zwolnienia. Píše się na trzy miesiące wcześniej wniosek, przed upływem dwóch trzecich kary. Ja napisałem jak miałem dziewięć lat i dziewięć miesięcy odsiedzone. Napisałem wniosek do sądu o warunkowe zwolnienie, przedterminowe. To u nich się nazywa przedterminowe warunkowe zwolnienie. No i naturalnie odmówili mi to pierwsze i potem systematycznie mi [odmawiali]. Co trzy miesiące pisałem [o warunkowe zwolnienie] i co sześć tygodni pisałem do Rady Państwa o ułaskawienie, bo po jaką cholere ja miałem siedzieć, prawda? Tym bardziej, że żonie coraz ciężiej było, prawda. Dzieci coraz większe, coraz więcej jedzą, bo małe dziecko to tam troszkę kaszki, troszkę mleczka i dosyć. Ale chłopaki rosły, to już budrysy były, to chciały zjeść, to młodzież, taka młodzież - piętnaście, szesnaście lat. Ja sam wiem, jakie ilości ja zjadałem. To trzeba się było dobrze napracować, żeby to wyżywić. A ona traciła wzrok coraz bardziej. A za każdym razem odmowa i odmowa! Odmowa z Rady Państwa. I Krysia pisywała, i ja pisałem. Żona może co pół roku pisać do Rady Państwa. Ja miałem to prawo, chyba, pisać co sześć tygodni. Nie pamiętam, czy co trzy miesiące, czy co sześć tygodni, zdaje się, co sześć tygodni. Ja tam stale pisałem, miałem wzór i według tego samego wzoru pisałem, raz ułożony, tylko daty zmieniałem.

No i dopiero, jak minęło jedenaście i pół, pod dwanaście lat dochodziło, dopiero żona gdzieś trafiła na posła Makowskiego i poseł Makowski zwrócił się do prokuratora w Olsztynie. Ja wtenczas siedziałem w Barczewie, to jest więzienie represyjne. Tam pracowałem w tym więzieniu, dobrowolnie pracowałem, bo mnie, jako politycznego, nikt nie mógł zmusić do pracy, mimo że Gomułka stwierdził, że politycznych więźniów nie ma. I ja byłem wtenczas traktowany jako

- 32 -

antypaństwowy. Ja na moich aktach mam taką dużą literę "A" i podkreślone czerwono - czyli antypaństwowy. No, ale tam pracowałem. I dopiero jak poseł Makowski rozmawiał z prokuratorem przez telefon, nie, poseł Makowski był w Olsztynie, rozmawiał z tym prokuratorem i powiada do niego: *Proszę pana, chodzi mi o pana Wybranowskiego Kazimierza, o warunkowe zwolnienie dla niego. - Och, Wybranowskiego, mowy nie ma, to z NSZ-tu. - Dobrze - powiada - a czy pan zapoznał się z aktami Wybranowskiego? - No jakże, czytałem sentencję wyroku. Powiada: Sentencja wyroku to nie są akta, w sentencji wyroku można napisać wszystko, a czy pan zna akta, czy pan czytał akta, protokoły z przebiegu rozprawy? Czy pan wie akt oskarżenia jego? Czy pan czytał zeznania świadków? - A, no nie. - Ja bym bardzo chciał, żeby pan się zapoznał z tymi aktami, ja do pana zadzwonię za dwa tygodnie, czy panu wystarczy czasu na to? - A starczy mi na to. - A czy pan ma akta? - A nie, nie mam, ale (...) - To - powiada poseł Makowski - ja wracam przez Warszawę, wstąpię do Sądu Najwyższego i poproszę, ażeby przekazali panu akta pana Wybranowskiego. Może pan da takie pisemko, to ja oddam sam w Sądzie Najwyższym, bo tam jest sprawa, są te akta właśnie pana Wybranowskiego, bo zażądała Rada Państwa, to są w Sądzie Najwyższym. I ja może spowoduję, żeby panu przestali te akta.*

No i poseł Makowski wziął to pismo i dzwoni do [prokuratora] (umówili się, że zadzwoni po dwóch tygodniach do niego [dowiedzieć się], jakie jest jego zdanie). No i wówczas, jak zadzwonił, pyta się: *Czy pan - nazwiska już dzisiaj nie pamiętam tego prokuratora - czy pan się zapoznał z aktami pana Wybranowskiego? - A tak, tak. - No więc, pana zdanie? - Nie mam żadnych zastrzeżeń w stosunku do pana Wybranowskiego. Na pierwszym posiedzeniu niejawnym sądu dostanie warunkowe zwolnienie.*

Więc, popatrz, tyle lat niepotrzebnie dodatkowo siedziałem, bo po dziesięciu mogłem wyjść, tylko żaden sukinsyn z tej prokuratury się z aktami moimi nie zapoznał. Dopiero na interwencję posła Makowskiego on nie miał żadnych zastrzeżeń, żeby mi dać przedterminowe zwolnienie. Więc ta cała sprawa, ten wyrok, wszystko było naciągane. Zrobili ze mnie bandytę, mordercę, Bóg nie wie co, współpracownika z Niemcami i w ten sposób cała ta sprawa (...) odmawiali. Jak [prokurator] zapoznał się z aktami, to nie miał żadnych zastrzeżeń i wtenczas dostałem warunkowe zwolnienie. Z tym, że już było wiadomo, że on powiedział, że dostanę. Wiadomo było, którego dnia będzie sesja, tak że szwagier po mnie przyjechał już na ten dzień, bo po sesji to zaraz zwalniali. No i już było wiadomo naprzód, że ja tego a tego dnia wyjdę. Szwagier po mnie przyjechał samochodem do Olsztyna, no i przywiózł mnie do domu, do Poznania. No, radość była wielka.

**- Jaka [to była] data?**

- Ja wyszedłem dwudziestego trzeciego maja w siedemdziesiątym roku. No, niecałe dwanaście lat siedziałem.

**- Jeszcze musiałeś się meldować?**

- No, w ciągu trzech dni musiałem się zgłosić na milicji, a warunek mi tylko prokurator przy warunkowym zwolnieniu postawił, że w ciągu miesiąca mam podjąć pracę.

**- A kto ci miał dać tę pracę?**

- Pracę? No, jeżeli bym, powiedzmy, sam nie znalazł, to powinienem się zgłosić do prokuratora ze świadectwem zwolnienia i wówczas prokurator wojewódzki w Poznaniu sam by mnie skierował do pracy. No, ale ja byłem rencistą, więc mnie nie mogli zmusić, więc ten warunek był nierealny. Ja podjąłem pracę, bo przecież ja musiałem z czegoś żyć.

**- Jaką pracę podjąłeś?**

- Ja podjąłem pracę chałupniczą, nie chciałem wracać już na zakład. Jako kierownik zakładu miałem dość pracy z ludźmi, tym bardziej, że ten zakład został przejęty przez inną spółdzielnię inwalidzką, nie tą, w której ja byłem od początku, mimo że tam byli ludzie, z którymi pracowałem, ale cały zarząd spółdzielni i wszystkie inne zakłady były dla mnie obce. Więc nie chciałem pójść do tej spółdzielni i zostałem w tej samej spółdzielni, co byłem przedtem, jako chałupnik. No i tę pracę mam do dzisiaj. Tylko to jest na pół etatu, bo ja jestem na rencie i na pół etatu dorabiam sobie na maszynie, którą mam w domu i pracuję na tworzywach. Na tym byłoby wszystko odnośnie tego (...)



**- Ale byłeś jeszcze pod nadzorem na pewno milicji?**

- Nie, oni mnie sprawdzali [tylko] czasami. Kiedyś przyszedł - ja miałem taki wypadek - że kiedyś przyszedł do mnie milicjant i przynosi mi zawiadanie do komendy rejonowej. Poszedłem nie wiedząc, co to jest, a on ze mną robił wywiad. Kiedy siedziałem? Od którego roku? Za co? To, tamto. Ja pytam go się po tym wszystkim ... Bardzo grzecznie jakiś oficer milicji mnie się pytał, tam u nas w Ostrowie Tumskim. No i siedzimy, palimy papierosy i rozmawiamy, bardzo grzecznie, nadzwyczaj. - *A czy się pan kawy napije?* Powiadam: *Dziękuję panu.* Nie chciałem, bo wiesz, po co. Pytam - skończył tę rozmowę - pytam: *Proszę pana, po co to jest, przecież ja już karę odbyłem i wszystko, czy panowie macie do mnie jakieś zastrzeżenia?* On powiada: *Nie, tutaj prokurator wojewódzki z Olsztyna przysłał do nas pismo o opinię o panu, bo chce uchylić panu to warunkowe zawieszenie kary.* Warunkowe to jest, [że] gdybym ja popełnił jakieś przestępstwo w tym czasie - powiedzmy 3 lat czy 3 i pół roku, co mi zostało do końca odbycia kary - to gdybym popełnił, to tamto [zawieszony] też bym musiał odbyć. On chciał właśnie opinię. I pytam się. *No i co?* - *Ale naturalnie, że nie mamy do pana żadnych zastrzeżeń i wyślemy, żeby panu umorzył to zawieszenie.* I po pewnym czasie dostałem taki świstek, że zostało mi to zawieszenie uchylone. Czyli byłem już po tym (...)

No, ale miałem tak samo osiem lat utraty praw. Nikt mi z tych prokuratorów nie umiał powiedzieć, wytłumaczyć, czy wtenczas, jak ja byłem na przerwie i głosowałem ... To było najśmieszniejsze, były wybory do sejmu i moi sprawdzają listę, patrzą, a ja jestem na liście umieszczony. No, a ja tutaj pytam się żony co mam robić. Powiada: *Ty się nie pytaj, tylko idź i głosuj, bo potem przyjdą dlaczegoś ty nie głosował.* Dobra, poszedłem głosować. Potem, teraz jak wyszedłem, też niby jestem pozbawiony praw. A co to jest pozbawiony praw? To jest pozbawienie prawa wybierania i wybieralności zasadniczo. To też były wybory i za każdym razem głosowałem. I że nikt mi nie umiał wytłumaczyć, czy mi się liczyło pozbawienie praw, jak byłem na przerwie, czy nie. Zasadniczo nie, czyli powinno się liczyć od chwili wyjścia z więzienia. No to czego mnie na liście umieszczają? To jest lipa, to były te wszystkie historyjki związane z (...)

*Opracowanie: Piotr Szucki*

*Przedruk ze "Szczerbca" (Lublin), nr 11, czerwiec 2002 r., ss. 71-120. W wersji internetowej dodano przy pseudonimach imiona i nazwiska.*

*Kazimierz Poray-Wybranowski "Kret" - Wspomnienia z UB - 12/09/2005 01:37*